



PRENUMERATA W WARSZAWIE:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie uo. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska № 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50. Cena numeru pojedynczego kop. 20

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
 ● POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM. ●
 Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna: ul. Nowy-Świat 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim. We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszczu“, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60. W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,80 mk.

Tadeusz Konczyński.

Proces o złoty wieniec.

(z tragedyi „Demostenes“).

2)

GŁOS.

Gdzie siedzi poseł Aleksandra? pokaż!

DRUGI GŁOS.

Tam! z Demadesem!

ESCHINES.

Co się tyczy punktu trzeciego, powiem, iż król Filip wcale nie nienawdził Greków, przytem wiedział dobrze, że w jednej bitwie wszystko może stracić, co dotąd zyskał — z tych powodów gotów był pokój zawrzeć,

nim pod Cheroneją bój krwawy zawrzał! klnę się Aleksandrem, który prawdziwym jest mi przyjacielem i nieraz, było, gościł mnie u siebie, iż mówię prawdę. —

Również i Tebanie wzdragali się przed wojną. Pod tym względem nasz Demostenes szybko się połapał, że Beotowie mogą pokój zawrzeć i od Filipa złoto wziąć bez niego! On miałby swojej ręki nie umaczać w jakim przekupstwie? było to dla niego nie do zniesienia! Więc na zgromadzeniu w mig wstał i zanim kto rzec zdołał słowo przeciwko albo za pokojem, przysięgnął najuroczyściej na Atenę (jakby Atenę na to tylko rzeźbił Fidjasz, żeby możność dać Demostenesowi prawo łapownictwa i krzywoprzysięstwa) że gdyby kto śmiał mówić o zawarciu

pokoju z królem, to on go za włosy wlec do więzienia każe!

GŁOSY.

Tak! tak było —

ESCHINES.

W ten sposób wziął on sobie Kleofonta za wzór, co w czas pelloponeskiej wojny zatracił państwo!

DEMADES.

Uczeń Kleofonta!

PROKSENOS.

To cięgi sprawia!

GŁOS.

Poseł Aleksandra jest zachwycony!

GŁOS DRUGI.

Dla Demostenesa

niedobra wróżba!

GŁOS WSRÓD SĘDZIÓW.

Demostenes pobladł!

ESCHINES.

Należy tutaj wspomnieć o hoplitach odważnych, których człowiek ten (aczkolwiek nie dano ofiar i złe były wróżby), wyprawił na tę cheronejską klęskę, i on mimo to śmiał tą samą nogą bezwstydną, która go uniosła z bitwy jak tchórza, śmiał na grób zabitych wejść, by uczeić mową ich odwagę męską! Demostenesie —! do poważnych rzeczy i wielkich, tyś ze wszystkich ludzi najmniej

podatny, lecz niepokonanyś za to w podłości słowa: czyż się dziś odważysz w tej właśnie chwili tym tu w twarz dowodzić, że przy nieszczęściach tych, co spadły na nas Ty uwięziony powinieneś być? Przegrałś bitwę tam! pod Cheroneją! To twoja wina!! twój zbrodniczy czyn! Na Zeusa i na opiekuńczych bogów! O Ateńczycy, błagam was, nie wznosić pomnika przeciw sobie samym obok teatru Dijoniza! nie dowódcie dalej w obliczu Grecyi nierozumu Aten! nie wspominajcie biednym Tebańczykom ich nieznośnego klęsk pełnego losu! O Ateńczycy! strzeżcie się Demona i losu, który w ślad gna tego człeka! Bo nie ma państwa i jednostki nie ma, którymby kiedy z rąk Demostenesa wynikło dobro. Zatem Ateńczycy nie wstyďte się: dla majtków, którzy płyną ku Salaminie, prawo wydaliście, że gdyby który nawet *wbrew swej woli* zatopił statek na tej drodze morskiej, już nigdy statków nie powinien wodzić, by lekkomyślnie nie zagrażał życiu Hellenów —! człowiekowi zaś, co Grecyę i państwo całe do nicości przywiódł, t a k i e m u chcecie zwolnić dalej rządzić?!

(silne poruszenie wśród sędziów — wielu się podnosi, aby ujrzeć Demostenesa).

DEMADES.

Niedoczekanie jego.

GŁOSY.

Ciężki zarzut!

GŁOS.

I niecdparty!

PROKSENOS.

To był cios!

GŁOS.

Bogowie!

ESCHINES.

„No dobrze, zawsze to przyjaciel ludu“
 ktoś gotów twierdzić — lecz cóż ten przyjaciel
 uczynił z rzeczy, które uczyć trzeba?
 co mówi za nim? może urodzenie?
 czy to, że dziadek jego zbiegł z ojczyzny
 i z barbarzyńcy córką się ożenił?
 czy to, że da się kupić, że jest tchórz?
 czyż za to dawne Aten pokolenia
 swych bohaterów czcili? w wieńce złote
 stroiły?

DEMADES.

Nigdy!

GŁOS.

Tylko bohaterów!

ESCHINES!

O Ateńczycy — choć na chwilę myślę
 przenieście się do Kolorowej Sali!
 Za wszystkie piękne czyny wyście wzniesli
 pomniki w rynku! Gdzież więc chce was
 powieść?

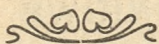
Sam malowidło bitwy maratońskiej!
 Dowódcą kto był? gdyby to pytanie
 kto z was postawił, wszyscy odpowiemy:
 Miltjades. Ale tam nie wypisano

nazwiska jego. Cóż to? czyż nie prosił?
 O tak, lecz lud odmówił — zamiast wodza
 imiennie uczyć, na to mu zezwolił,
 by postać jego była malowana
 na pierwszym planie, jak zagrzewa wojsko.
 A czego żąda od was Demostenes?
 złotego wieńca? za co? za te klęski,
 co na Ateny ściągnął? o zaiste
 to wszystko dzieje się wbrew jawnym prawom!
 Nigdy dawniej nikt nie zdołał wnieść
 przeciwnych prawom wniosków — lecz Ktesifon
 ten chce! ten może!! jakaż zatem droga?
 co czynić, aby nie ustąpić przodkom
 w zasługach??

DEMADES (do swoich).

Tu go pewnie chce uśmiercić!

(DCN).



W Przyszłość.



Literatura Odrodzenia.

„To, co w nas rozkazuje jest
 to, co się obudza... Budzę się, aby
 stać się człowiekiem“.

Marek Aureliusz.

„Dusza współczesna spoczywa w obję-
 ciach tego morfeusza, któremu na imię —
 brak woli, *abulia*“, mówi E. Morn w głośnej

już książce swojej: „Zbudź się i walcz“ *).
 Znajduje się ona jakby pod wpływem jakie-
 goś narkotyku: nie widzi, nie czuje, nie dzia-
 ła, a jeśli przejawia się, to jedynie po to, aby
 daremnie wyciągać rękę ku temu, co od niej
 ucieka, aby doświadczać bólu zmory, w wi-
 zjach rozpaczy beznadziejnej. Dlatego to du-
 sza ta niema pełnego poczucia Życia. Wy-
 braza sobie tylko, że żyje, ztąd to cierpienie
 współczesnego człowieka powstaje ze złudze-
 nia życia.

Oto źródło współczesnego pesymizmu,
 przyczyna wszelkiego złego, które nas pogne-
 bia, źródło naszych neurastenii, naszych fobii,
 naszych niezliczonych psychoz, naszych nędz-
 nych abulii. Olbrzymia nędza ludzkości. Dusza
 śpi, siebie samej nieświadoma.

Większa część ludzi żyje we śnie. Nie
 żyje zgoła życiem duchowym, wewnętrznym.

A przecież dusza posiada władzę otwie-
 rania ociężałych powiek. Może zbudzić się,
 aby odzyskać olbrzymie, utajone w swej głę-
 bi energie.

Zaś drogami odradzania dusz ludzkich
 podąży w świat Wielkiej Przemiany,

Dziejowy moment po temu nadcho-
 dzi.

Nadchodzi zaś dla tego, że „wiedza
 współczesna uwolniła się od ciężkiego balastu,
 który utrzymywał ją jako niewolnicę ziemi,
 że porzuciła okowy materialistyczne, pojęła,
 że są prawdy po za zakresem rzeczy wido-
 mych, że *zrozumiała dowody idealizmu*“.

Widzimy zatem przedstawicieli tej wie-
 dzy, która była wyłącznie pozytywną, otwie-

*) Przekład W. M. Kozłowskiego.

Przez ma lornetkę.

(FELJETON TYGODNIOWY).

Jesień, jesień, jesień...

Nowemu Reytanowi w Dumie...

Jubileusz klubu sytych...

Ogród zoologiczny czy Prater...

Sam kamienicznik ma głos...

Czy to są piękne cele?..

I lornetka miewa swoje chwile zasępie-
 nia. Wtedy wszystko przez jej szkła wycho-
 dzi dziwnie mdłe, w konturach porozlewa-
 nych, niejasne, zniechęcające..

Ot, zwyczajnie w miesiącu listopadzie.
 I czego tu się dziwić?... Opadają beznadziej-
 nie z drzew liście, wicher śpiewa pieśń zawo-
 dną gdzieś w kominie a po łąkach i ugorach
 mgły się dzyste przewalają... Jesień, jesień...

W tych czasach dziwnie harmonijnie
 dostraja się ona do naszego arcyniewesołego
 położenia. Reakcja metapuryżkiewiczowa
 rozhułała się ponad naszymi głowami i
 zdaje się jakby znikąd na to nie było ratun-

ku. W Dumie przeciw niej powstał z gestem
 pełnym godności, pełnym męskiego protestu,
 iście reytanowskim, poseł Jabłonowski. Prote-
 stował przeciw projektowi szkolnemu, który
 zdaniem mówcy powinien być „odrzucony
 stanowczo i skazany na zapomnienie“ jako
 „narzędzie zardzewiałe katowania i męki“.

Takie słowa podyktowane bólem wiel-
 kim niecdpartym jeszcze nie padły w sali pa-
 łacu Taurydzkiego. Ów protest reytanowski —
 rzecz to pewna — nie polepszy naszego po-
 łożenia — ale ocali przynajmniej naszą god-
 ność narodową. Tak samo bezbroną jest, wo-
 bec godzących w nią projektów Dumy, Fin-
 landya a jednak jak piękne było znalezienie
 się Sejmu finlandzkiego wobec znanych pro-
 jektów.

Pierwszy Jabłonowski stanął na praw-
 dziwym poziomie naszej godności narodowej.
 I za to mu pełne uznanie i podziękala...

To w Petersburgu... A u nas w kraju?...
 Jesień na całej linii. Więc jesień na polu
 działalności społecznej, której wysokim djapa-
 zonem lubimy się zazwyczaj tak upajać, je-
 sień w świetlanej dziedzinie sztuki, mimo że
 Gorceżyński wystawił swą „Kawiarnię“ a Fi-
 telberg uratował nam instytucję koncertów
 symfonicznych...

Pozatem mży naokoło wszędzie jakimś
 kapuśniaczkim codziennej banalności, wszyst-
 ko rozmokłe jakieś, takie oślizgłe... I cóż się

tu dziwić, że wśród tak nastrajających wa-
 runków ręce opadają ludziom w tępy bez-
 ruchu, tętno serca, nawet tych jednostek z t.
 zw. temperamentem, przymiera coraz bardziej
 a umysły, nawet tych tęskniących za szersze-
 mi widnokrzami, ogarnia jakieś spopielenie
 żywszych porywów myśli. Bo też stagnacja
 znowu na całej linii...

Szarawo, mgły, jesień...

I niech tam augurowie opinii społecznej,
 trzymający swe przeczulone ręce na pulsie
 społecznym, wmawiają w ten organizm jakieś
 niebywałe podrygi współczesnego życia, na-
 gół naprawdę — miejmy odwagę powiedzieć
 sobie szczerze — jest niepokojąco niedobrze...
 Tego rodzaju zaś pesymizm, osądający chwi-
 lę współczesną, to bynajmniej nie wpływ
 rozplakanego i ciężkiego od chmur nieboskło-
 nu listopadowego, ani też nie jest on konse-
 kwencją źle trawiącego żołądka. Kto chce
 być szczerym tylko, musi przyznać, że zaczy-
 na nam doskwierać coraz bardziej brak pod-
 niety do wmawianych w nas okrzyków: *Excel-
 sior, sursum corda*, nie dajmy się i t. p.

Bo i czem tu myśl ukrzepić?... Czy ju-
 bileuszem dziewięćdziesiątej rocznicy przetrwa-
 nia klubu sytych, który na wszystkie wypad-
 ki naszego życia narodowego zapatrywał się
 w świetle świec, płonących nad zielonemi sto-
 likami?... Stańczyku Wyspiańskiego!... Nie u-

rających objęcia tryumfującym idealizmowi i badających te zjawiska, które pierwotna wiedza traktowała z uporczywą pogardą, *nie mającą w sobie nic naukowego*.

Oto dłaczego spięca królewna, dusza umysłowości współczesnej, rychło już ma być obudzona przez królewicza Nowej Myśli.

Nastąpi dzień zapowiedzianego Odnowienia. Nie wolno dziś już nikomu uśmiechać się sceptycznie wobec tych nadziei, jaką żywią liczni ludzie wiedzy, w tych czasach tryumfującej idealizacji.

Na takich przysłankach obudzona do życia „myśl nowa“ buduje gmachy *nowej wiedzy* na gruzach przeżytych doktryn tej nauki, która nie miała w sobie twórczych zaczynów *wiedzy*. Tą drogą pozytywizm, wtrącający „zawiasy“ poznania olbrzymi świat rzeczy w sobie, idzie dziś do archiwów przeszłości, jako z dróg życia schodzący anachronizm.

W nowym pryzmacie widzenia rzeczy otwierają się natomiast potężne horyzonty poznania, przez które wiedza naukowa pozyskuje swe nowe oblicze.

Terminologia pozytywizmu pozostaje również daleko po za obrębem tych pojęć, które język właściwy sobie urabiają w kształty nowe. Wyraz „dusza“ przestaje być terminem „bezzecowym“ tu, gdzie myśl twórcza złościąc sobie drogi nowe, przewraca nieraz na nie postulat doktrynerstwa.

Na tym dopływie prawd nowych, płynących w stopniu znacznym ze źródeł wiedzy tajemnej Wschodu, przyrodoznawstwo pozyskuje materiał nieoceny do naukowej syntezy.

Pisarze amerykańscy ze znakomitym psychologiem W. James'em na czele, pracują

z powodzeniem w dziedzinie filozofii, socjologii i filozofii przy budowie nowych gmachów wiedzy, postulatory naukowe współczesnego empiryzmu ze zdobyczami wiedzy wieków godzących.

Pisarze amerykańscy, tak dziś u nas poczytny Printice Mulford, Morn, Marden, czynią pierwsze próby popularyzowania zdobyczy tej wiedzy, która ma to do siebie, że *nie może stać się przystępną umyślom powierzchownie rzeczy biorącym*. Dla tej to racji popularyzowanie prawd głębokich spotkać się musi z groźbą niebezpieczeństwa — z gruntu opaczego ich rozumienia. Ta zasada doprowadzała starożytnych aż do systemów „wtajemniczenia“ po szczeblach pracy myśli *indywidualnej*, w arkana wysokich koncepcji ideowych, parweniuszom myśli niedostępnym.

Jest rzeczą niesłychanie interesującą śledzić za tym przebiegiem, jakiemu podlega naukowa myśl nowoczesna, pnąca się ku wyżynom poznania już i narzędziami „czucia i wiary“, wobec których mędrcom „szkiełko i oko“ staje się rzeczą zawodną. Natomiast, podawanie skalpelom wiedzy doświadczalnej, przy obecnym rozkwicie przyrodoznawstwa, prawd zdobytych na drodze wiedzy objawieniowej, intuicyjnej, należy do prawdziwych cudów tej krainy myśli, w jaką wkracza umysł człowieka, *pełnią* władz poznania rzeczy rozeznającego. Nowe metody badań, jakie myśl nowoczesna przyjęła z systemów wiedzy starożytnej, oddały już nauce doświadczalnej usługi niepospolite. Badania naukowe nad hipnotyzmem pogłębiły zakres nauk psychologicznych znakomicie, znalazłszy swój wyraz odpowiedni w nowych, zatem mało jeszcze popularnych, kierunkach tej wiedzy o człowieku,

mających wszakże dziś już za sobą uczonych głośnych imion. Zwłaszcza studia nad stanami świadomości, posunęły się olbrzymim krokiem naprzód, tak, iż wiedza o tym przedmiocie, którą Haeckel jeszcze nazwał „centralnym zagadnieniem psychologii“, stanowi już lwią część tych zdobyczy naukowych, które przewidywać dają potężny rozkwit tej nauki. Dla psychologii zaś wychowawczej staje się to nabytkiem pierwszorzędno znaczenia.

Całokształt władz psychicznych człowieka znajduje na tej drodze właściwe sobie ujęcie. Stany: nieświadomości i podświadomości (nazwanej przez Meyers'a podprożną, a będącej siedliskiem intuicji), są już, według James'a „istnością psychologiczną uznaną“ i prowadzą do rozpoznania w jaźni ludzkiej potężnego podłoża „energij kryktopsychicznych“, których wyzwolenie warunkuje cel rozwoju *pełni* władz duchowych jednostki.

Na tej to drodze wyzwolenia sił kryktopsychicznych nauki społeczne i wychowawcze pozyskują pomoce nieoceny *środków* ku celom *odnowienia, odrodzenia życia ze zwyrodnień*. Jednostka ludzka, jako potężny zbiornik utajonych energii, tylko na drodze *prawidłowego* rozwoju indywidualnego służy skutecznie sprawie postępu ludzkości do jej kulturalnych założeń. To jedynie prosta droga wyjścia z matni tych uwstecznień, gdzie człowiek odgrywał rolę bezdusznego piona na szachownicy mechanicznego ustroju życiowego.

Hygiena duszy, jako dążenie do zdrowia moralnego społeczeństw, zdobywa nowe podstawy naukowych wskazań, na których założenia reformatorskie ugruntują się fundamentalnie.

Już we wspomnianem dziełku Morn'a,

śmiechaj się tak jadowicie i nie potrząsaj złośliwie caduceuszem swej prawdomówności...

Ależ tak!... Masz rację...

Gdy wówczas z Pragi dolatywały Warszawę „jęk dzieci, płacze matek“ tam w klubie płonęły świece nad „piktreflkarokierem“...

Gdy potem „sześćdziesiąty trzeci“ pozaszywał tysiące młodzieży w ośnieżone okiściami lasy, tam w klubie płonęły świece nad „piktreflkarokierem“...

Gdy wreszcie „dziewięćsetny piąty“ zgalwanizował i Warszawę całą podmuchem konstytucji, aby nas wnet zatopić w odmęcie zawieruchy strajkowej, tam... w tej przystani sytych, płonęły wciąż co wieczór nieprzerwanie świece, kombinowały się „piktreflkarokiery“, toczyły się i przesyływały jak w klepsydrze, szare, czasem wystraszone, a najczęściej banalne i przyziemne rozmowy.

A choć resursa nie cofała się przed gośczeniem w swych salonach uczonych i poetów, choć z urzędu zdobywała się zawsze na uczenie jubilatów skrzydełkiem przepalonego kuraka i kieliszkiem kwaskowatego wina za całe lata znojnej i owocnej ich pracy dla narodu, to jednak nie wyszedł jakoś z tego klubu przez lat 90 Dekiert drugi a zablakany pomiędzy jego stoły Steinkeller, człowiek, który istotnie mógł Warszawę dźwignąć i uszczęśliwić, który po zbudowaniu, jak o tem marzył, bulwarów nad Wisłą, mógł naszą stolicą

cały świat zadziwić, nie znalazł widać w tem gronie druhów serca i czynów, kiedy umierając patrzył na swe nieziszczone piękne zamyśły i plany...

— No, ale przecież bodaj ogrodu zoologicznego doczekamy się — pociesza ktoś z boku — tylko patrzeć, jak zjadą do nas na stały pobyt słonie, nosorożce, lwi okrutni i wilki wygłodniałe...

Ostatecznie za każdy dar z ręki losu otrzymany „Bóg zapłać“. Byle tylko w tej całej robocie był jakiś plan rozumny, jakiś kolejny porządek logicznego następstwa. Bo choć nam Prus od lat tylu delikatnie przekłada, że najpierw fundujemy z grosza składkowego łaźnie ludowe publiczne, my jednak niepoprawni rwiemy się do stawiania pomników. Ten sam nauczyciel narodu wyjaśnia grozę analfabetyzmu, brak wszelkich pojęć elementarnej higieny wśród szerokich mas i bezradność tych samych mas, gdy idzie o umożliwienie im godziwego przepędzenia dnia świątecznego — a my z całym uporem organizujemy... ogród zoologiczny...

A niechby już raz i ten ogród był. Rzecz prosta że byłby wielce kształcącym młodzież szkolną. Tylko czy ten szeroki ogół jest już na tyle społecznie przygotowanym, ażeby mógł zwiedzać taki publiczny ogród zoologiczny, bez szkody dla... tego ogrodu mieszkańców?!...

Czyście słyszeli, jak się ten szeroki ogół zachowywał przy zwiedzaniu wystawy przyrodniczej niedawno, gdzie między innymi oglądać można było małpki, rybki, wiewiórki i tym podobne stworzenia boże! Otóż zwiedzający ową wystawę a przede wszystkim ci młodsi uważali za konieczne stworzenia owe wszelkimi możliwymi sposobami drażnić. Doszło do tego, że wiewiórkę zamęczono na śmierć, zmuszając ją do ustawicznych skoków bez jednej chwili wytchnienia, że jakąś małpkę wprost zatorturowano ciąglem drażnieniem. Po takich próbkach łatwo się domysleć, co za koncerty dobrych obyczajów ci sami amatorowie taniej a godziwej rozrywki dawać będą w przyszłym, mówiąc z poznańska „zoologu“...

Więc z takich to względów możeby stosowniej było zakrzętnąć się pierwiej około akcyi pewnego wyszlachetnienia obyczajów tych maluczkich. Po za „Promenadą“, która zdołała już zbankrutować a była przedsiębiorstwem czysto spekulacyjnym, po za całą zgrają szyneczków i bawaryi proszę wskazać choćby na żart teren jakiejś godziwej i taniej rozrywki dla takiego „maluczkiego“ w dzień świąteczny, podczas którego człek ten naprawdę nie wie, co z sobą począć... Od czasu smutnej pamięci „kurateryów trzeźwości“ nikt wytrwale i skutecznie nie pomyślał nad zużytkowaniem niedzieli i dnia świątecznego dla

który w sposób właściwy popularyzatorom „nowej amerykańskiej myśli“, po paru rysach niezbędnych teoretycznych upodstawień, stylem treściwym, lapidarnym, wprowadza czytelnika w krainy prawd nowych, uderza ten olbrzymi odskok, jaki cechuje myśl nową od starczych jej przeżytków, acz mocno jeszcze obowiązujących mózgi zaskrzepłe w rutynicznym ujmowaniu rzeczy.

Sama terminologia tej wiedzy idealistycznej, iście wyzywająca: „*Boskie potęgi duszy ludzkiej*“, albo wyznaczenie autora w takich określnikach jak: „*otwieranie duszy ludzkiej bramy nadziei*“, tej bramy, którą filozofia mizantropijna usiłowała zapieczętować przez nie-dorzeczny pesymizm“.

Mówi się tu o „Święcie zmartwychwstania“ przez wyzwolenie „potęg utajonych“ duszy ludzkiej, przez które nie ma się rozumieć „poetycznych allegorii“, ale rzeczywistość, udowadnianą codziennie.

„Gotujmy się do radosnego święta zmartwychwstania“, pisze Morn. „Zbliża nas ku niemu *wiedza idealistyczna, niema bowiem wiedzy prawdziwej, któraby nie prowadziła do idealistycznego poglądu na świat*. Ona to wyciąga rękę nad wielką chorą (kulturą materialistyczną), jak to uczynił Jezus z Nazaretu wołając:

„Powstań i idź!“

„Powstań i idź, o, duszo śpiąca, *śniąca sen chorobliwy*; powstań i idź, gdyż myśl ludzka zaczyna dziś zrywać pierwsze owoce swej pracy wielowiekowej, a można już wskazać palcem drogę zbawienia i powiedzieć sobie słowa budzące siłę i zapal.“

Lecz na tem wielkiem święcie zmartwychwstania mogą być obecni tylko ludzie, godni zmartwychwstania. Godnymi zaś są

wszyscy ci, którzy wstąpili w głębie otchłani swej własnej duszy, którzy *przez codzienny wysiłek rozwijali w swem wnętrzu utajone potęgi-siły*, oczekujące gestu wyzwolenia! Wszyscy ci, którzy uznali istnienie czegoś poza pozorną rzeczywistością, którzy w nocy gwiazdziste wzdychali za miłością powszechną i łaknęli słowa objawienia. Ci wszyscy, którzy wychodząc na słońce w poranki wiosenne, doświadczali uczucia, że coś nowego rodzi się w ich duszy, którzy doznawali wyrzutów sumienia za swoje czyny i za czyny innych, którzy w świecie nie widzieli samej tylko areny walki egoistycznej, lecz dostrzegali w nim tajemniczą świątynię, w której słodko jest wznosić się duszy w modlitwie... Wszyscy, którzy czuli łzy w oczach na wieść o tem, że sprawiedliwość została komuś oddana, że czyjaś krzywda naprawiona, pycha przemocy zdeptana.

Święto odrodzenia nastąpi dla tych, którzy poczuli w sobie *wrzenie* nowych energii twórczych, których paliło pragnienie wygłoszenia słów oskrzydionych, którzy dusili się w atmosferze trującej, poszukując okna wyzwolenia.

A także wszyscy ci, którzy byli zapoznawani, którzy wzamian za miłość, otrzymywali obojętność, lub nienawiść, którzy czynili dobrze, zło wzamian odbierając, i ci, którzy instynktownie popełniali czyny zbawcze, choćby nie znając pobudek swego natchnienia.

Wszyscy oni, godni są odrodzenia z wszechstronnej cierpienia, w jakiej żyją!

Oto słowa zbawiennej przemiany życia na nowej myśli drogach.

Taki Morn pisze daną książkę swoją „jako podręcznik praktyczny dla człowieka

pragnącego *podnieść ton swojej żywotności i rozszerzyć widnokręgi swych nadziei*.

Sfera energii kryptopsychicznych jest dla niego tą błogosławioną krainą obiecaną, do której odwołuje się w celach budowania człowieka nowego.

„Człowiek, posługujący się tylko siłami świadomości, mówi, nie jest zdolny do wielkich zadań; jest to nieszczęśliwiec, pozbawiony odważnej inicjatywy, do szlachetnych porywów niezdatny. Zbyt świadomy, *myślą* zabija swoją siłę czynną.

Zmuszony do życia samymi zasobami *jaźni powierzchownej*, staje się ofiarą wszelkich cierpień, pastwą wszelkich psychoz. Bojaźliwiec, którego czyn przeraża, żywy paradoks, automat!“...

Zagadnienie szczęścia streszcza się u Morna do zadań „odnowienia się“. Człowiek musi odradzać się ustawicznie do nowego życia, aby odczuwać piękno jego i radości, będące poczuciem tego odnawiania się. Idący wbrew tej prawdzie elementarnej, są to przedwcześni starcy, „ochotnicy starości“.

Trzeba odrodzić się, lub umrzeć. Stan spoczynku, to śmierć. Wyrabiać w sobie siłę woli; brak jej to największa nędza ludzkości.

W sferze stanów psychicznych narzędziem najskuteczniejszym odrodzenia jest, wiara, modlitwa, kształtowanie czynnika duchowości, drogą obcowania psychicznego z duchem Istoty Najwyższej.

„Wiara religijna, sformułowana w zasadzie „I will to believe“ *), postanawiam wie-

*) Dzieło W. James'a pod tym tytułem wyszło w przekładzie polskim: „W obronie wiary“, napisane przed filozoficzną rozprawą „Pragmatyzm“.

dostarczenia biedniejszej ludności szlachetnych i tanich rozrywek. Placówka ta niesłychanej doniosłości kulturalnej a wciąż niewyzyskana. Gdybyż o niej pomyśleć chciały nasze panie, te wysiadujące dniami całymi przy różnych wentach. Gdybyż chciały wpływami swemi skierować dzielne zapalały i energię przeróżnych „panów delegowanych“ właśnie w kierunku stworzenia takiego „Prateru“ dla Warszawy, albo takiego placu zabaw, jaki ma Monachium. Ich połączonym siłom udałoby się to w niedługim czasie. Może wiosny najbliższej jużbyśmy dążyli niedzielami i w święto do takiego „Prateru“...

Opowiadał w gronie zaufanych pewien „kamienicznik“, a więc osoba zniechęcona już z samej swej roli społecznej, fakt i spostrzeżenia następujące:

— Mam w swoim domu na Starem mieście suterene dużą, nawet nienajgorszą. Do czasu strajków mularskich dawała mi ona miesięcznie jakich 18—20 rb. dochodu, nawet lekko. A to jakim sposobem?... Wynajmowałam stróż na własne ryzyko „czarnoszyjcom“ t. j. robotnikom, zajęтым latem przy budowlach w Warszawie a na zimę wywożących zapracowane pieniądze do swej rodziny na wieś. Takich to „czarnoszyjców“ mieszkało w mojej suterynie nieraz ze dwudziestu razem. Każdy za dnia pracował przy budowie, wieczorami wracał na nocleg. Przed spaniem przy-

smarzał sobie na maszynie jaki kawałek sperki, przekąsił chlebem, pomodlił się i szedł spać na swój tapczan. Za taki nocleg wspólny płacił mi 20 do 30 kop. tygodniowo ale zresztą bardzo regularnie. Żyli skromnie, cicho a za to każdy z nich na zimę wywoził 50 i do 100 rubli.

Tak było do czasu strajków. Po strajkach każdy z nich zaczął zarabiać o wiele więcej a pracować mniej. Po godzinie 5-iej po południu już wszyscy wracali na spanie. A tu jeszcze tyle czasu pozostawało im wolnego, niezajętego. Nie wiedzieli co z nim zrobić, jak go użyć. Zaczęli grać w karty, swarzyć się z sobą, pić, potem zaniedbywać robotę, w końcu wałęsać się, a mnie przestali płacić nawet tych czterdzieści groszy za nocleg tygodniowo. Co było robić... Wyprosiłem wszystkich po kolei a suterene, zresztą niezgorszą (?) na mieszkanie, wynająłem jednemu już tylko lokatorowi za połowę dotychczasowego mego dochodu bo za 10 rb. wszystkiego. W rezultacie wyszło na to, że biednym tym ludziom cała podwyżka płacy i skrócenie czasu roboczego przyniosły tylko zgubę...

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe. Gdyby nie opowiadał tego klasyczny a tak bardzo zainteresowany w tej sprawie świadek, nie chciałoby się temu dać wiary. Tylko co do wniosku ostatecznego jednak nie miał ów wielce szanowny kamienicznik racji. Nie pod-

wyżki płacy i skrócenie czasu roboczego wyszły tym biednym „czarnoszyjcom“ na zgubę ale ich społeczne nieprzygotowanie do „reform“ polepszających ich byt, ale to, że ci ludzie nie wiedzieli co zrobić z godziną czasu wolnego, która im spadła naraz jakby z nieba po za programem już ustalonego ich życia, ale to wreszcie, że nie znalazł się nikt, ktoby się ową zmianą ich doli zainteresował, ktoby im umiał wypełnić ową spadłą z nieba „godzinę“, ktoby ich zaprowadził po pracy na posiłek za miasto a potem dał im trochę godziwej rozrywki, trochę pogawędki serdecznej i pouczającej, trochę zabawy nietrudnej a ukrzepiającej...

Ale kto się miał tem zająć?... Ów kamienicznik właśnie przygotowywał się do godnego uczczenia jubileuszu resursy a jego zacna połowica wchodziła w skład komitetu, który zbiera w tej chwili z zapalem składki i obmyśla godny sposób uświetnienia 50 lecia istnienia jakiej innej instytucji...

Bo my zawsze ze specjalnym talentem umiemy się zabrać do wielkich celów...

Tylko nie tych najbliższych, najbardziej piekących...

M. M. Winiarski.



rzyć, wchodzi na stanowisko jednego z czynników poznawczych nowej szkoły filozoficznej, jako jeden z dezideratów pragmatyzmu.

Zwalczanie „idei natrętnych“ przez zmianę skojarzenia wyobrażeń, mocą woli świadomej, wkracza tu nieledwie w dziedzinę „cudów psychicznych“, które nie są bynajmniej cudami. Metody ćwiczeń w tym kierunku zasługują na baczność uwagę jednostek zdrowej krytycznej, nie zrutynizowanej myśli naukowej.

Zwalczanie w sobie nałogów i wad należy do postulatów *sine qua non*, postępu.

„Jednostka niezdolna do odnawiania się, zamiera. Człowiek, który się nie odradza, jest codziennym samobójcą. Wyższe życie psychiczne identyfikuje się w pewnym stopniu z modlitwą. „Skupiać się w umyśle, to znaczy — modlić się“.

„Codziennie podnosić ton żywotności swojej, to wzrastać w radości i chęci życia, odmładzać się, zamiast się starzeć. Autosugestia starzenia się, to najskuteczniejszy czynnik starości. Jakikolwiek bowiem jest fizjologiczny mechanizm starości faktem jest, że przyspieszają go wpływy psychiczne.

Na drodze tych przesłanek nowa ta myśl twórcza buduje twierdzą optymizmowi, wypowiadając walkę stanowczą utopiom pesymizmu.

Człowiek „obudzony“ musi być wrogiem tego zgubnego kierunku, który ssał życie z piersi całych pokoleń.

I oto „stajemy w przededniu zniknięcia z widowni świata prądu filozoficznego, który pograżył w stan bezwoli i cierpienia kilka pokoleń grobowego poglądu na życie. Schopenhauer i Hartmann rzucają swe ostatnie ponure blaski, systematy ich grobowe zapadają się na ramiona skazańców, wyrzucone z podstaw przez logikę elementarną“. Wchodzimy w okres zwrotny w dziejach ludzkiej myśli, od którego rozpocznie się epoka nowa, całkowitego poczucia życia, w jego pełni.

W ramach pogadanki niniejszej biorąc sobie za zadanie oświetlenie nowych prądów myśli ze stanowiska ich naukowych wartości pozytywnych, ograniczam się na tej linii wytycznej przedmiotu, nie kusząc się o rozwinięcie na tle danem wielkiej piękności wzorów tego życia duchowego, jakie tką już z barwnością niezrównaną, budząca się z uspienia dusza nowoczesna.

Wchodzimy oto na całej linii w ten okres odrodzenia, z którego życie nowe tryska bujnym strumieniem rzeczy, idących w przyszłość.

Niech nikt jednakże nie kusi się o wejście do tych nowych świątyń z narowami myśli starczej. Tajemnicza zasłona Izydy, kryjąca światy nowych prawd życia, rąbka swego nie uchylili przed wzrokiem *zewnątr* patrzącym. Po linii *wgłąb* wchodzi się do jej wnętrza, nakładem pracy myśli, z obieży sceptycyzmu wychodzącej zwyciężko.

Ten tryumf naukowych dowodów, idealizmu, idealistyczne kierunki naszej myśli narodowej, z postulatami wielkiego polskiego romantyzmu, wysuwa na plan realizacji wskazania Mickiewiczowskiej idei postępowości:

przez szlachectwo dusz do wyzwolenia w człowieczem dostojęństwie.

Uderzające pokrewieństwo neopragmatystów z filozofią Mickiewiczów i Cieszkowskich ma, jak nas objaśnia Lutosławski („Gazeta Warszawska“ № 283), źródło pewne w studiach James'a nad dziełami wielkich natych romantyków, wraz z Cieszkowskim. W Lutosławskiego „Ludzkości odrodzonej“ (1910), widzimy bliską łączność z kierunkami nowej amerykańskiej myśli ze stanowiska polskiego mesyanizmu. Świadczy to o żywej obecności autora na nowych drogach postępowej myśli.

We wspaniałej koncepcji „Wojny ostatecznej“, mającej być dziejowym aktem walki prawa z bezprawiem, w boju na śmierć i życie słowianizmu z germanizmem, schodzi się autor „Ludzkości Odrodzonej“ z piękną koncepcją K. Tetmajera w „Grze Fal“.

„Ku wyzwoleniu rodaków z lenistwa ducha“ aż do praktyk Yogi indyjskiej sięga Lutosławski, w książce „Rozwój potęgi woli“, czyniąc próbę popularyzowania jej arkanów „gimnastyki duchowej“, w słusznej trosce służenia sprawie duchowego zdrowia.

Przedziwnymi drogi idzie w świat współczesny mesyaniczna myśl polska. Oto „Genezis z ducha“ Słowackiego, w przekładzie na język angielski wchodzi już w skład teozoficznej wiedzy Wschodu, z siedliskiem w Adjarze.

W systemie nowych widzeń i wierzeń ma swe znamienne kształty nowe ten nasz górny szlak odrodzeń — z ducha.

M. Cz. Przewóska.



Najnowsza powieść Sienkiewicza.



(Dokończenie).

Przeciwstawienie do Grońskiego stanowi człowiek nowego stempla, w twardej szkole życia do pracy społecznej i narodowej wyrosły, doktor Szremski. „W mieście i okolicy grał niepoślednią rolę, nietylko dlatego, że miał największą praktykę lekarską, ale i dlatego że należał do najczynniejszych ludzi na wszelkich polach. Porywał się do każdej roboty jak do ataku, a dzięki trzeźwej lubo skojarzonej z wielkim temperamentem myśli, to, co robił, robił przeważnie rozumnie i dobrze. Był on jakby uosobieniem tego częstego w Polsce zjawiska że, gdy wśród ogółu nietylko skrupowanego, ale opieszałego i leniwego z natury, znajdzie się człowiek z energią i idea, to sam jeden robi tyle, ileby nie potrafił zrobić żaden Niemiec, Francuz, lub Anglik“.

O głównym bohaterze powieści, młodym właścicielu Jastrzębia, wyraża się doktor w ten sposób: „Owszem, to dla mnie ogromnie sympatyczny typ, bo ogromnie nasz, ogromnie swojski. Gdyby Krzycki żył sto lat temu i był ułanem, szarżowałby pod Somosierrą nie gorzej od Koziatulskich i Niegolewskich. Tylko, on należy do tego rodzaju ludzi, którym

dla jakiejś idei, lub dla jakiegoś uczucia, łatwiej zginąć, niż dla nich żyć i w nich wytrwać. Zwracać się ku jednej idei, lub ku jednemu uczuciu, tak igła magnesowa zwraca się na północ — to nie ich moc, ani ich rzecz. Oni potrzebują dystrykcyi, rozrywek... Nic dziwnego. Pomyśleć tylko, że przez całe wieki nikomu w świecie nie było lepiej, niż rozmaitym Krzyckim i Grońskim, nikomu! To też wysysali rozkosze z życia, jak sok z winogron. Jedli, pili, bawili się, hulali — ba, bili się nawet dla przyjemności. Nie byli źli, ani okrutni, bo człowiek szczęśliwy nie może być zupełnie zły. Mieli w sercu pewne uczucie ludzkości. Folgowali plemionom, które im podlegały, ale przedewszystkiem folgowali sobie. Stąd na dnie duszy polskiej leży zawsze folga. Przyszły teraz czasy pokuty, a ta folga, prawem dziedziczości, zwłaszcza w tej sferze, do której należy Krzycki, jeszcze została. Jemu nie wystarczy ani miłość dla kobiety, ani dla Ojczyzny. Będzie je kochał w danym razie, zginie dla nich, ale w życiu będzie sobie folgował... I, widzi pan, właśnie dlatego powiedziałem, że nie tacy naszą społeczność odbudują. — A jacy? — zapytał Groński. — Przyszłe pokolenia, — nie brzuchate, nie dobroduszne, nie gadatliwe, nie łase na rozkosze zmysłów, na przyjemności życia, nie — niby do wszystkiego dobre, a do niczego nie zdadne, — tylko twarde, uporne, milczące i fachowe. Niedola i niewola orzą pod nie grunt od stu lat“.

Trzebaby z wielkim naciskiem podkreślić to zdanie, bo wraz z całym szeregiem uwag i zasadniczą linią akcyi składa się ono na wydatnienie demokratycznej tendencji, którą Sienkiewicz przeciwstawia socjalizmowi z jednej, a klubowemu kosmopolityzmowi z drugiej strony. Przedstawicielem tego ostatniego jest w powieści Dołhański, dobrze wychowany i urodzony, łowca posagowy, człowiek bez najmniejszej wartości społecznej.

Ciekawy typ, którego błyskotliwa inteligencya niezmiernie ożywia dysputy, a wyborne paradoksy noszą piętno świetnego humoru Sienkiewiczowskiego — to Świdwicki, „człowiek, któremu Pan Bóg dał dobre nazwisko, duży majątek, piękność, wielkie zdolności i dobre serce, a on potrafił to wszystko zmarnować“ — jak z żalem o nim wyraża się Groński. Istotnie, wybitną inteligencyę zużywa Świdwicki na sceptyczne ujadania na wszystkich i na wszystko. Jakaś renta zabezpiecza mu utrzymanie się na powierzchni życia towarzyskiego, zresztą nie robi nic — krytykuje. Zdaje się, jakby Sienkiewicz umyślnie wprowadził tę postać, nietylko dla celów powieści, w której Świdwicki odgrywa dość ważną rolę, ale przedewszystkiem dla możności wypowiedzenia kilku słów prawdy przez usta Grońskiego, pod adresem tych wszystkich — a imię ich legion — co podobnemu poświęcają się sportowi.

„Rozumiem, że z goryczą, a nawet z jadem może mówić o swym narodzie jakiś wielki bohater, któremu zapłacono niewdzięcznością, — ale Świdwicki to przecież nie Milcyades, ani Temistokles. A takie wylewy żółci są wprost szkodliwe, bo on, jako umysł niezmiernie błyskotliwy, znajduje naśladow-

ców i tworzy modę, wskutek której rozmaite snoby, które nic nigdy dla Polski nie zrobiły, ostrzą na tej oselce swoje zwapniałe rozумы. Rozumiem krytykę choćby nieublaganą, ale jeśli się to staje koniem, a raczej osłem, z którego się nigdy nie zsiada, to jest i źle, bo odbiera chęć do życia tym, którzy muszą jednak żyć i paskudne, bo to jest plwanie na społeczeństwo, często wprawdzie grzeszne, ale przede wszystkim niesłychanie nieszczęsne!

„Prądy rewolucyjne” w osobie studenta Laskowicza, którego oczy zbyt blisko siebie osadzone zdradzają upór i ciasnotę, a którego rozbrajająca naiwność nie pozwala brać na seryo, — mają reprezentację bardzo szczupłą i nieodpowiedzialną, jeżeli jednak zdejmujemy ten ciężar przedstawicielstwa z bark „trzeciorzędowego agenta”, to jako figura charakterystyczna rysuje się bardzo typowo, traktowany przez autora z mieszaniną ironii i współczucia, tak jak prawdopodobnie był traktowany i w życiu przez ludzi, z którymi się stykał.

Złośliwe wycieczki w stronę „mondu” przywołują na myśl niezapomniane dowcipy Litwosa, z którego teki wyciągnął Sienkiewicz i śmieszne karykatury pań Włockich, jakie to w literaturze naszej za czasów „Pana Graby” bardzo były powszechnym zjawiskiem.

Do galerii sienkiewiczowskich postaci niewieści przybywa znakomicie wystudowany i namalowany portret pani Krzyckiej, matki Władysława, jedno z najsubtelniejszych studyów psychologicznych, jakie literatura współczesna posiada.

Ścisłość obserwacji i delikatność roboty sprawiają wrażenie jakiegoś whistlerowskiego rysunku.

Prześliczny profil młodej artystki, Maryni, istoty niemal anielskiej, mniej jasno zarysowana, ale wyposażona w najpiękniejsze przymioty ciała i duszy, dalej postać Hanki — panny Anny, świadczą o kulcie dla kobiecej piękności. takiej, jaką jaśnieją dusze czyste i podniosłe.

„Nie być, lecz wyrosć musisz na dziewicę” — zdaje się mówić myśl utworu, który za podstawę zasadniczą ma wiarę w możliwość najgłębszych przemian duchowych i wysokiego doskonalenia się za pomocą „woli do dobrego”.

W przeciwieństwie do wszystkich niemal powieści Sienkiewicza, kończy się tragicznie: „chamstwo” duchowe krewkiego szlachcica niszczy krótkie szczęście zakochanych; Marynia ginie w ulicznym napadzie, zorganizowanym przez głupiego Laskowicza, który z rozpaczą w łeb sobie strzela; siostra zmarłej, idealnie dobra pani Otocka i Groński w najcięższej zostali pogrążeni żałobie, z której się już do pełnego życia nie wraca. A nad tem wszystkim ciężka trwoga o losy kraju, o czasy „w których takie wypadki staną się zwykłym, codziennym biegiem rzeczy”.

Zostaje na stanowisku, mimo wszystkich klęsk, w swej energii i wierze niezachwiany doktor Szremski, z wołyńskiej szlachty zagrodowej, który dopiero co wrócił ze stron rodzinnych, gdzie mu się przyszło zmierzyć z nową troską publiczną, która ugodziła w samo serce gorącego patrioty. Napisał mu był brat, że oni tam „postanowili pracować tylko dla swej prowincyi i zajmować się tylko sprawami miejscowemi, czyli krajowemi, powtórę — dążyć do jakiejś syntezy wszystkich narodo-

wości, po trzecie — nie polonizować nikogo”. W doktora jakby piorun uderzył. Jedzie tedy na Wołyń, aby powiedzieć braciszce parę słów prawdy: „A jak ty możesz polonizować? Czy batem, czy więzieniem, czy przymusem religijnym, czy szkołą, czy kneblem na rodzinny język? Powiedz! Bo jeśli, nie wypierając się swego narodu, będziesz świecił przykładem swej polskiej cnoty publicznej, jeśli dasz komu swój polski głód wolności, swoją polską zdolność rozumienia cudzego bólu, swoją polską miłość, swoją polską nadzieję, swą wiarę w lepszą przyszłość i przejednasz go tem dla Polski, — to czy i taką polonizację będziesz uważał za niewczesną i złą politykę? Ale w takim razie pytam, co ty masz, durniu, lepszego do roboty i po co tam siedzisz, gdzie siedzisz? Nie wiesz? i w końcu nie będziesz nawet wiedział, kto jesteś. To ja ci powiem: Ty, bracie, jesteś słaby charakter, a przede wszystkim — słaba głowa”.

Ale doświadczenie wołyńskie, zakończone szybszym, niż było w zamiarze i niezupełnie dobrowolnym powrotem, osiadły posępna chmurą na czole pełnego dobrej myśli i wesołego dotychczas działacza.

Trzeba było całej odporności jego energicznej natury, całej zaciętości woli, aby z goryczą napojonego serca wyjść mogła skupiona w sobie, cicha, modlitwa wytrwania, którą Sienkiewicz kończy swą książkę: „a my ściśniemy zęby — i będziemy cierpieć dla Ciebie, Matko, dalej... a jeśli Bóg tak zechce, to i nasze dzieci i nasze wnuki, i nie wyrzeczemy się nietylko Ciebie, ale i nadziei”.

J. Oksza.

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.



(Dalszy ciąg).

Na obliczach gości malowała się senliwa bezmyślność. Darlington, zgubiwszy wątek rozmowań Crosstona, rozglądał się dookoła, aż wzrok jego padł na grupę kobiet, tuż opodal niego rozsypaną na murawie, i uwiązał na twarzy Natalki, która z skulonemi nogami, z rękoma splecionemi na kolanie siedziała na szalu rozpostartym u nóg pani Anny, tonącej w głębokim, trzcinowym fotelu. Wsparłszy się plecami o nogi matki, hoża dziewczyna odrzuciła nieco w tył głowę, grubym warkoczem kasztanowatych włosów oplecioną, i zapatrzyła się w mówiącego, zastygła w zasłuchaniu tak, iż profil jej śmiały a delikatny zdał się wypuklorzeźbą na tle białych lazurów usłaną. Blaski zniżającego się słońca wy-

złacały jego kontury i policzek niby z listków różowej róży utkany. Na ciężkiej powiece, na długich rzęsach ciemnomodrego oka zawisł ton zadumy poważnej i nadawał charakter jej kwitnącej twarzy.

Frank zapatrzył się na tę głowę, jakby na natchnione dzieło sztuki, przerysowywał całą na karcie pamięciowej aż odczuł w niej kobietę. Wzrok jego, jak motyl słodocy żądny, spoczął na lekko rozchylonych jej wargach, spłynął po silnej jak pień młodej brzoźki szyi, omotał bujną pierś, oplótł całą zdrowiem i wiosną pachnącą postać dziewczyny. Wcielił się w nią, zapominając o wszystkim, z rozbudzonem, najintensywniejszem zajęciem męskości, jakby chcąc zachwycić nozdrzami woń jej dziewiczości, zanurzyć się w tajne, zawrotne czary jej ciała.

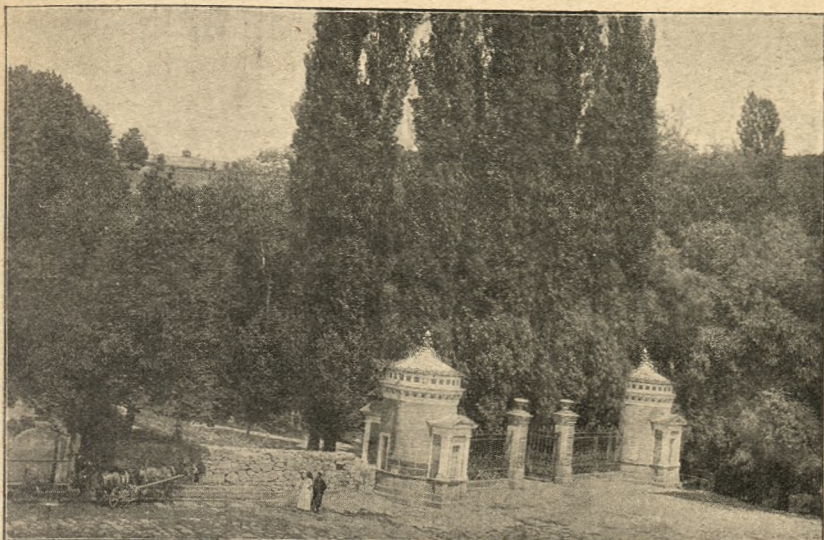
Był to typ zgoła nieangielski, tem więcej przeto zaciekawiający. Życie nie wyrzeźbiło jeszcze jej rysów, nie wypisało na zbyt pulchnych licach ostatecznego wyrazu, ale biło od niej ciepło niby południowego nieba. A gdy Crosston użył żartobliwego zwrotu i uśmiech okraślił jej twarz, w serce jego wpłynęła miękka, słodka fala przedziwnej sympatyczności i otoczyła mu głowę niby czarow-

ne przedziwo. I Natalka przysłoniła nim otoczenie, świat cały.

Może dziewczyna dostrzegła jakąś cząstką oka ruch jego głowy, może instynktownie odczuła głodne promienie rozbiegających źrenic, które siały w niej iskry najśłodsze niepokoju, bo rumieniec jej pogłębił się w tonie, pierś wzniosła i bezwiednie poczęła obciążać bladożółtą, perkalową spódniczkę na kolanach, jakby gołe łydki osłonić pragnęła i ukryć przed palącym spojrzeniem męskości, w którym odgadywała uwodne, purpurowe kwieciami porośle uroczysko nieznanego uczuć. Tak bodaj nikt jeszcze na nią nie patrzył.

Nagle rzuciła mu szybkie spojrzenie i odwróciła znowu głowę, by utonąć w wzrastającym zamięcie. Przywrzużyła oczy i gładziła dłonią lica, chcąc zabezpieczyć je przed zarem pocisków ocznych: Owiał ją jakiś zefir gorący i sprawił, że wszystko snem się wydało świetlanym a ona, w rozmarzeniu wyniesiona nad rzeczywistość, płynęła gdzieś w sferę ciepła wonną, różową.

Już ani jednym spojrzeniem nie oblała Franka, takie opanowało ją świętobliwe zaleknienie, lecz drżała w niej wyczarowana struna sercowa i grała w duszy cichą pieśń wiosny.



WJAZD DO SOFJÓWKI.



GROTA ŁOKIETKA.

EUGENJA ŻMIJEWSKA.

Głos od stepu.



Z Humania i humańszczyzny.

(Dalszy ciąg).

Usunawszy się z zawichrzanej przez siebie areny politycznej, Szczęsny Potocki, po ostatnim podziale Polski zamieszkał w Humanii, a będąc wielkim lubownikiem i znawcą ogrodnictwa w guście swojego czasu, założył tu zaraz w r. 1759 wielki ogród w stylu francuskim, nadając mu imię od swej dru-

giej żony Greczynki Zofii, którą po długiej z nią zażyłości i rozwiedzeniu jej z de Wittem, wreszcie w r. 1787 poślubił.

Roboty nad tem arcydziełem wykwintu ogrodniczego powierzył swemu dawnemu podkomendnemu w wojsku polskim, kapitanowi artylerji Metzłowi, gdańszczaninowi rodem. Ponieważ wiadomości inżynierskie Metzła nie wystarczały do kierowania temi robotami, umyślnie odbył podróż do Szlązka i Saksonii, aby z blizka obeznać się ze sztuką prowadzenia takich przedsięwzięć. Dzieło jego Trembecki w znanym poemacie opisowym p. t. „Zofiówka“ za ósmy cud świata ogłosił.

Zachwycił się nim również Francuz hr. de la Garde, tłumacz poematu.

W onych czasach panowania starożytnego

klasycyzmu, widzianego przez pryzmat szkoły francuskiej i zapatrywań Delilla na przyrodę, była to istotnie rzecz w swoim rodzaju niezrównana, a dziś, mimo, iż ręce nieumiejętne szpeciły nieraz te ogrody, stanowią one wielką ponętę.

Jak powstały opisuje Julian Ursyn Niemcewicz:

„Zwołano kilka tysięcy poddaństwa do wydobywania źródeł, zakładania sztucznych jezior, zwożenia i sadzenia drzew, tarcia i oglądania granitów. Różdżką prawie magiczną puste skały i stepy przemieniały się w najprzyjemniejsze ustronie. Przezroczyście, obszerne wód kryształę, wspaniałe tychże wód spady, wysokie na 40 łokci wytryski, chłodne i pięknie zasadzone gaje, pyszne przysion-

Tymczasem Crosston zelektryzował słuchaczy. Wybrnąwszy z zarośli kombinacji, powrócił do pierwotnej melodyi, uderzył finalny akord.

— Aby wyobrazić sobie świat, jaki zapoczątkować, wyrodzić pragniemy, trzeba skrzydeł poety — Williama Morris'a, który w „Wieściach znikąd“ odmalował słoneczny obraz raję przyszłości. Trzeba wydzwignąć się spętany, zasugestyonowanym umysłem wygodnej, optymistycznej inercji płazów ludzkich, wzniecić w sobie akt wiary i nadziei w odrodzenie ludzkości.

„W społeczeństwie ugruntowanym od wieków na własności osobistej, rządzone przez kapitał, wdrożonym w wyłobione przez niego koryto wielu rutynistom duchowym nie może pomieścić się w głowie, aby świat mógł istnieć na rdzeniu innej podstawie, obywać się bez pieniędzy jako środka wymiany.

„Ale pomyślcie, łaskawi słuchacze, że jutro opuści Was na zawsze robak troski, jaki toczy każdego z Was dzisiaj, że zniknie pieniądź, a na samą myśl tę ogarnia was niewypowiedziana błogość i zrozumiecie, że to jest Wasz wróg życiowy największy, że to trucizna zabijająca szczęśliwość ziemską. Zda-

się Wam, że od jutra świat ten w eden przemienia się kwiecisty, ziemia rajem się staje i poczyna złoty wiek ludzkości.

„Od jutra pieniądź nie będzie kamieniem probierczym wartości człowieka, nie będzie drabiną do władzy i zaszczytów, lecz Wasz umysł, Wasze serce, dusza. Nie będziemy pytać ile kto posiada, lecz kim kto jest. Nie będziemy przypuszczać, że przyjaźń i miłość, wyciągająca do nas ramiona, jest faryzeuszowskim uśmiechem materjalizmu...

Z polotem i zapalem wierzącego utopisty rozwinął Crosston zielone żądze nadziei i rojeń socjologicznych, malował jutro złocistymi barwami i, wznosząc ramię przed siebie, kończył z patosem:

— A jakże blizko jesteśmy od tego jutra!... Bo skoro tylko zrodzi się ono w nas, stanie się ciałem... Niechaj nikt nie lekceważy siebie, sądząc, że nie zdolen jest zaważyć na szali losów! Każdy z Was bowiem cuda tworzyć może i przyczynić się do stworzenia królestwa niebieskiego na ziemi. Niechaj tylko weźmie wysoko krzyż wiary a padnie pod nim Antychryst... Dość chcieć... Chcieć...

Ciskając na głowy te kawały swych serdecznych wierzeń, Crosston zdał się rozrastać,

olbrzymieć. Wszczepiał w słuchaczy zażewie śmiałych swych pragnień i budził w nich przecucie nieznaney krainy prawdziwego szczęścia. Darlington, lubo nie przekonany wcale mętnemi jego wywodami, dał się unieść ku brzegom Utopii i przyznawał, że Crosston chociaż nie dość popularny, lecz przeciwnie, mglisty, mógł oddziaływać silnie na umysły. Błądził, ale błądził w najlepszej wierze i w najlepszych intencjach. A potęga jego słowa płynęła z wysoko napiętej woli.

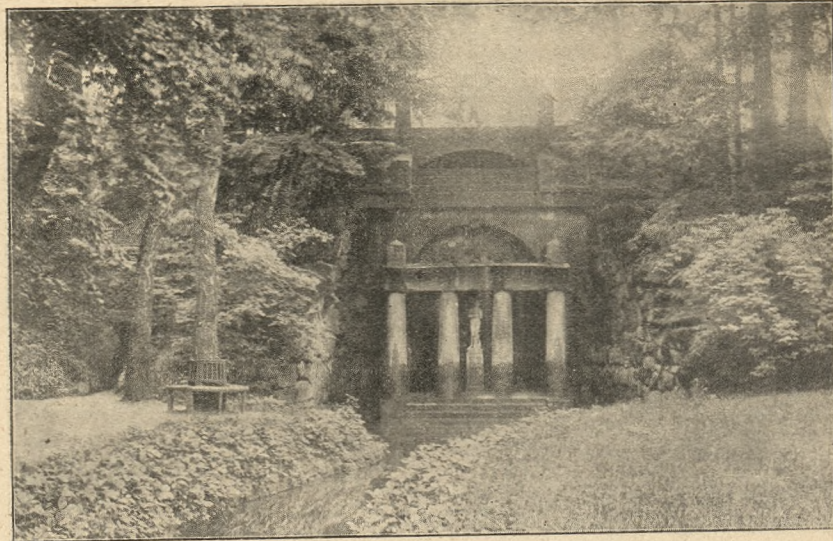
Kilku błyskotliwemi zdaniemii wezwał mówca obecnych, by przyłożyli rękę do misji uszczęśliwienia ludzkości i skończył. Zanurzywszy palce w brodę, zeszedł z stopni wiatraka wśród żywych objawów uznania.

IV.

Zaraz po wyjeździe okolicznych gości wziął Crosston Darlingtona w swe posiadanie. Usiedli na ławie przed chatą i wszczęli długą rozprawę. Cichy wieczór zastał ich zatopionych w wymarzonej przyszłości. Dopiero pani Ellen wyrwała ich z błędnego koła kombinacji, wzywając ich na wieczerzę.



POLA ELIZEJSKIE.



ŚWIĄTYNIA WENERY.

ki, obeliski, kolumny, podstawy z granitu — oto, co wszędzie uderza.

W granitowych, na 10 łokci obszernych kolcach zasadzono najkрасniejsze i najświeższe kwiaty.

Wydrążano jaskinie pełne świeżości i chłodu; oranżerye mają osobne gmachy na ananasy, osobne na figi, banany i na inne egzotyczne rośliny.

Zdaje się, że ród najkрасniejszych ptaków z dalekich stron przyszedł zamieszkać i zdobić te piękne gaje: są ponsowe, jak kardynały, są pomarańczowe z czarnym, błękitne, zielone. Dodajmy do tego rzęsiście wspomnienia mitologiczne: tu szkoła mędrców ateńskich; tam ołtarz wzniesiony Hygiei za przywrócenie zdrowia Szczęsnemu, wszędzie ilu-

stracye „metamorfoz“ Owidyusza, a będziemy mieli zaledwie zarys ogrodu, jakiemu równego oko krajowca na ziemi ojczystej nie widziało. A jeśli wspomnimy, że nad tem wszystkim unosiła się woń krwi kilkunastu tysięcy ludzi, świeżo w Humanium przez Gontę przelanej, złudzenie obrazu będzie jeszcze większe i smutniejsze“.

Potocki, szukając roztargnienia w zgryzotach, niczego nie żałował, aby to swoje arcydzieło uczynić jaknajwspanialszem. Ogród humański, nie licząc pracy bezpłatnej, kosztował go około 15 milionów złotych polskich.

Mimo zaniedbania, mimo malowania na pomarańczowo lekkich greckich pawilonów, co niegdyś biel swą odbijały w wód przezrocza, mimo barbarzyńskiego wprost obcho-

dzenia się nie tylko z posągami, lecz z drzewami, przez niekulturalnych uczniów szkoły ogrodniczej, a obecnie agronomicznej i nie wiele kulturalniejszych nauczycieli, Sofijówka pozostała piękną. A to dzięki tak subtelnej sztuce, iż stworzyła prawdziwą naturę. Słusznie też pisał Trembecki:

Kto gajów Tu-kulańskich smakował ochłody,
Kto uwieńczył Tybru spadające wody,
Kto straszne Pauzylypu przebywał wydroża
Jeszcze i Zofiówce zadziwić się może.
Chudą pierwej golizną świecące pagórki
Zdaleka przyniesione oceniły borki.
Gdzie między krajowemi umięzczone drzewy
Są z Libanu, z antypodów krzewy
Od nich mię po kamieniach noga niesie letka

Gdy Crosston wprowadził go do białej izby, wszyscy „przyjaciele“, nie wyłączając pani Anny i Natalki, siedzieli już przy stole. Hans czytywał się w gazety, które im przywieziono, Pinkerton debatował z Fenem nad sprawami gospodarczymi, pani Ellen i ziewająca Kate krzątały się koło stołu a Arturek tłumaczył pani Annie apodyktycznie, że gmina nie powinna posługiwać się meblami i sprzętami pochodzącymi z pracowni, prowadzonych na kapitalistycznej zasadzie, gdyż przez to popiera istniejący porządek rzeczy. Natalka, zwykle ożywiona i skłonna do pustych żartów, pograżyła się w bierności i w mgle trochę posępnego milczenia.

Podczas wieczery przybysz atakował panią Annę pytaniami. Intrygowała go bowiem miłem, a inteligentnem spojrzeniem swych oczu i niebawem podbiła dystynkcyą tonu, wykazującą umysł niepowszedni, wytrawny, arystokratyczny. Wolna od pretensjonalności i krzyczącej wojowniczości, jaka odstraszała go od agitatorek typu sufrażystek, a zrównoważona, pełna pogody i wewnętrznego pokoju, podobała mu się niezmiernie, przejmowała go jakby dźwiękiem szlachetnego kruszcza.

Napróżno usiłował wciągnąć w rozmowę Natalkę. Krępowało ją coś niby gryząca niechęć do owego intruza, który wprowadził w ich koło inny pierwiastek i laskotał ją niedyskretnymi wejrzeniami, odbierał jej pokój. Poprostu intrygował ją swą obecnością a nie mogła o niem zapomnieć. Przeciwnie, wtapiała się w świadomość jego bytności, wsłuchiwała w brzmienie jego głosu, w jego słowa, z napiętym interesem, z czujnym krytycyzmem.

Z rozmowy tylko fragmenty docierały do jej umysłu. Słyszała jak pani Anna wykladała gościowi:

— Interes osobisty utożsamiamy z altruizmem. Szczęście jednostki bowiem, do brze pojęte, opiera się li tylko na szczęściu ogółu i z niego wyrasta jak kłos z ziemi. Sądzimy, że w miarę jak postępować będzie oświata i rozpoznanie rzeczy, człowiek pocznie rozumieć, iż indywidualne szczęście jego wzrastać musi w stosunku do jego zabiegów około przysporzenia szczęścia innym. Naonczas na miejsce sprzecznych, niezdrowych motywów czynu wystąpi li tylko jeden bodziec: własne szczęście, jakie osiągnąć można przez tryb życia, sumę ogólnego szczęścia zwiększający.

— To znaczy — zauważył Darlington — że moralność trzeba zutilitaryzować a interes osobisty zamienić w czynnik umaralnający. Wyznaję, że trudno mi uwierzyć, aby oświata dała się posunąć do tak niebotycznej wysokości, aby zwierzę ludzkie można w naturze jego uszlachetnić do tego stopnia i aby znakomita większość ludzi potrafiła zapomnieć o swem małym ja albo raczej wyzbyć się tego, czem jest przesiąkniętą do szpiku kości — tego, co jest bądź jak bądź iskrą życia, egoizmu.

— Aby osiągnąć taki szczybel oświaty — odparła pani Anna — należy dzisiejsze nikczemne wychowanie zmienić od podstaw. Zamiast kształcić pamięć trzeba kształcić charakter i serce, skierować umysł człowieka od dziecka na właściwe tory. Jeżeli zaś zważymy, że człowiek nie posiada wolnej woli, że jest istotą podlegającą tysiącnym wpływom, niewolnikiem nałogów, dzieckiem atmosfery w jakiej żyje, możemy od właściwego wychowania obiecywać sobie bardzo wiele. Wszystkiego...

(DCN.)



Ku niższej grocie króla, rzeczony Łokietka *)
 A ztamtąd pochodziste przebiegłszy zielenie
 Stara w niej kuta grta większe ma przestrzenie
 Z czoła olbrzymi granit zamiast słupa stoi
 Krynica ją z opoki wytłoczona poi;
 Tam słodki wiersz, którego żaden wiek nie zmaże,
 W tę groć wchodzącemu szczęśliwym być każe
 ... Przy lewej stronie drogi; od swych siostr osobna
 Wiążąca grozi skała Leukacie podobna
 Na której, gdy ich miłość niewzajemna pali
 Lekarstwa długiej mece amanci szukali.
 Pospępnie stoją ciosy, ukochane cienie,
 Wam na cześć Konstantemu, Mikule, Helenie; ***)
 Bez względu na maleństwo zamknął los do trumny
 Wielkie domu nadzieie i przyszłe kolumny
 Święte pola Elizu opuściwszy czasem,
 Bawcie się nasadzonym od ro'ziców lazem.

Od tych kolumn wiedzie bowiem aleja,
 zwana polami Elizejskimi, doprowadza do
 marmurowej kolumnady, za którą stoi Wenus,
 skąpana kaskadą wód spływających z mostu,
 co z jednego granitu wykuty „kły wyzywa
 wieków“. Kanałem podziemnym płynie się
 do stawu. Z wód jego wyłania się wyspa,
 ozdobiona kapliczką.

Widzę łódź, której strzeże przewoźnik sędziwy
 ... W podziemne mnie ciemnice jego barka wniosła...
 ... Głos mój niknie, krew ziębnie... aż postrzegam
 zorze

I barka się na słodkie wysunęła morze.
 Po morzu tem szedł okręt, sprawnem cięty dźwiękiem
 Ujaśniony farbami i lśniący się złotem.
 Okręt dążył do wyspy, acz nie wielkiej miary
 Wielkimi ją bogowie uczcili obdary.
 Postać ma jak długi okrąg, Antycyree miano,
 Które im dla dzielności osobliwszej dano;
 Łakome swoje bogacąc obory
 Cnych rycerzy w podległe zamieniała twory.
 Tu przeciwnie przybywszy bydłatka i zwierzę
 Każde z nich lepszość, każde twarz człowieczą
 bierze

Tygrys, którego na to chce natura chować,
 Żeby miał kto na ziemi psuć, niszczyć, mordować,
 Jak tylko kroki stawił na błogim tym brzegu
 W mężów ludzkości pełnych uczul się szeregu
 Małpeczka przez króć szaty, ruszenia i miny
 Dalekie przetwarzała mieszkańców krainy.
 Tu rzuciwszy nawotki, przestawszy być modną,
 Stała się z obyczajów naśladować godną.
 ... Motyl, który wpadając między kwiatów gminy
 Swawolnie z jedney latał do drugiej rośliny,
 Plochey na tym ostrowie przestawszy podróży
 Stałym został i znalazł trwale smaki w róży,
 Tak pomyślne przemiany, takie cuda zdarza
 Wyspy moc i czci godne wzory Gospodarza.

Wreszcie złamana kolumna, którą Szczę-
 sny sam sobie postawił, jako nagrobek i sym-
 bol swego życia:

Ta, kolumna wspomnieniem rażąca mogiła
 Czyż niepospolite zwłoki będzie kryła,
 A choć o wszelką nowość przywykłem się badać,
 Czyżi? boję się pytać i nie pragnę zgadać.

*) Ręką Szczęsnego wryty dwuwiersz:

Tu zapomnij twych nieszczęść, a przyjm szczęścia
 wieszczę (wieszczby, przepowiednie).

A jeśliś jest szczęśliwy, bądź szczęśliwszy jeszcze.

**) Zmarłe dzieci Szczęsnego.

Długi głaz z wnętrzości
 wyrąbanej skały
 Mnogie siły złączone z trud-
 nością dźwigały
 Z ciemności wydostany, to
 będzie miał zyskiem,
 Chmury swym dzielić końcem,
 zwać się obeliskiem.
 Kómu on wystawiony świadczy
 napis ryty:
 „Wnuk Diany dla czwartej
 poświęcił Charyty“.

Dziś owe „wytryski“, o
 których pisze Niemce-
 wicz, strzelają w górę
 tylko w dniu galowe i
 w dzień św. Piotra i Pa-
 wła, święcony uroczys-
 cie, jako odpust w koś-
 ciele farnym. Z oranżeryi pozostał tylko gmach.
 Znikły figi, banany, ananasy. Dokonywa żywo-
 ta kilkanaście palm suchotniczych. Niema
 już śladu granitowych, na 10 łokci wysokich,
 kolcz z najkрасniejszemi i najświeższemi kwia-
 tami. W całym ogrodzie i w oranżeryi nie
 znalazłoby się kwiatów na jeden porządny
 bukiet. Za marmurowemi kolumnami stoi,
 jak stała ongi marmurowa Wenus, skąpana
 kaskadą, spływającą z mostu, którego granit
 „kły wyzywa wieków“, ale u stóp jej — pio-
 rą się pieluszki i czerwone rubachy personelu
 szkoły rolniczej, co się roztaśowała w gma-
 chach za ogrodem i zaciera wszelkie ślady
 pracy Wetzla, niweczy piękny zabytek kultu-
 ry XVIII wieku, szczątki wytwornego zma-
 nierowanego klasycyzmu z nieposzanowaniem,
 właściwie z ignoranckim niezrozumieniem tych
 pamiątek będących zabytkiem innej kultury.

Wśród cienistych alei parkowych wśród
 „drzew z Libanu, z Antypodu krzewów“,
 wśród świątyni Tetydy, niesforna tłuszcza
 dzieciaków w ponsowych rubaszkach znęca
 się nad boginiami, wyprawia wrzaski i harce.
 Nie po to zeszyły tu z Olimpu, aby słyszeć:
 „trastia twojej mami“, „czort тебе pobieri“.

(DCN.)



Z żałobnej karty.

Ksawery Jaksza Chamiec.



I znów ponieśliśmy bolesną stratę.

Zakończył życie człowiek niezastąpiony,
 szlachetny i ofiarny obywatel, rzetelnie pra-
 cujący dla całego naszego społeczeństwa, a
 specjalnie dla braci literackiej i dziennikars-
 kiej, której złożył na ofiarę, prawie od zało-
 żenia Kasy literackiej, najlepszą wolę swą i
 trud mierzony.

W dniu 3 m b. m., o godz. 2-iej po poł.
 zasnął snem wiecznym, prawie bez cierpień,
 Ksawery Jaksza Chamiec, zasłużony publicy-
 sta i etnolog, dzielny i prawy obywatel, a
 przede wszystkim człowiek zacnego serca.



WYSPA ANTICYRCE.

Był to niepospolicie pożyteczny pracow-
 nik na różnych polach działalności społecznej,
 a jako długoletni członek komitetu, pełnił
 obowiązki skarbnika naszej kasy literatów i
 dziennikarzy od początku jej istnienia.

Przeżył lat 62.

Wszyscy, którzy mieli kiedykolwiek spo-
 sobność zetknąć się ze zmarłym, nie mogli nie
 doznawać uczucia najgłębszego uznania, sza-
 cunku, a przede wszystkim podziwu, wobec
 jego najszlachetniej pojętej pracy społecznej,
 wypełnianej systematycznie, z żelazną wy-
 trwałością, pracy, której poświęcił najlepsze
 siły swoje i cały swój czas.

Było to wprost niezwykłym zjawiskiem
 w naszym społeczeństwie, które niedomaga
 chronicznie na brak woli, a, rządząc się zbyt
 pochopnie pierwszym uczuciem, nie bywa
 zdolne do skoordynowania najwznioślejszych
 wybuchów, wywoływanych zazwyczaj nastro-
 jem chwili. To też ów zamożny ziemianin,
 pełniący tak ofiarnie służbę publiczną, może
 być zaliczony do rzadkich i chwalebnych
 wyjątków.

Ś. p. Ksawery Chamiec przyszedł na
 świat w 1848-m roku, w Pustowarni, w po-
 wiecie skwirskim, na Ukrainie. Ukończywszy
 w roku 1866 ym gimnazjum w Żytomierzu,
 wstąpił na wydział prawny uniwersytetu ki-
 jowskiego, z którego wyszedł w roku 1870 ze
 stopniem kandydata praw. W roku 1872-m
 osiadł w majątku rodzinnym Pustowarni, i go-
 spodarował w nim przez lat kilkanaście, po-
 czem, w roku 1890 porzucił rolę i przesiedlił
 się do Kijowa, gdzie naprzód odbył praktykę,
 jako obrońca sądowy; następnie pracował
 w wydziale hipotecznym sądu okręgowego
 warszawskiego.

Do zamieszkanie na stałe w Warszawie
 skłoniła go wyłącznie chęć służenia wytrwale
 naszemu miastu, aż do chwili śmierci, swą
 pracą wiedzą i doświadczeniem.

Będąc prawnikiem z wykształcenia, od-
 dał się Chamiec piśmiennictwu i publicy-
 styce. Pierwszą jego pracą literacką było
 studium chronologiczno-historyczne, poświę-
 cone Ukrainie p. t.: „Wśród stepów i jarów“,
 drukowane w „Bibliotece Warszawskiej“, w
 roku 1894. Omawia ono najpierwsze dzieje
 Ukrainy. W roku 1897-m opracował Chamiec
 dwanaście map graficznych, wykazujących

stopniowy rozwój górnictwa w Królestwie Polskim, w przeciągu ostatniego stulecia, i złożył je w darze warszawskiemu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. W tym samym mniej więcej czasie ogłosił znowu w „Bibliotece Warszawskiej” szereg prac, wśród których cełuje studyum etnologiczno-historyczne p. t. „Tajemnica Pireneów”, poświęcone Baskom. Do literackiego dorobku Chamca należy jeszcze ostatnia jego praca: przekład dwu części głośnego dzieła Ludomira Niederlego „Starożytności słowiańskie”, osobno w książce, starannie własnym nakładem wydany.

Będąc wreszcie do niedawna członkiem komitetu „Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej”, wspierał wydawnictwo to nie tylko literacką swą pracą, ale i funduszami.

Z literackim i naukowym dorobkiem zmarłego ściśle łączy się wytrwała i energiczna jego praca społeczna.

Posiadając wysoka kulturę i, będąc do głębi przepojonym humanitarnymi zasadami, przy gorącym temperamentem, którym umiał zachęcać wszystkich, co go otaczali, Chamiec oddając się społecznej pracy na licznych i różnorodnych placówkach, był czynnym członkiem wielu naszych instytucji naukowych i filantropijnych. A szedł zawsze za głosem głębokiego patriotyzmu, w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa i w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych i w wielu innych instytucjach społecznych. Oddawał im nie tylko pracę swą, ale śpieszył również z pomocą materialną, widząc, że fundusze instytucji nie wystarczają na zaspokojenie wszystkich jej potrzeb.

Związany z literaturą dość luźnym związkiem, bo jeno przez pożyteczne swe monografie, najwięcej jednak sił i czasu poświęcił kołom dziennikarskim i literackim i one też najdotkliwiej odczują śmierć Chamca.

Piastując w Kasie literackiej przez szereg kadencji godność skarbnika, położył nieśpożyte zasługi w finansowym jej ugruntowaniu; nigdy nie spuszczał z oka dobra tej instytucji, mając zarazem na względzie z istocie ojcowską pieczołowitością dobro członków Kasy. Koleżeńską u czynność umiał zawsze połączyć z wzorowym pedantyzmem dla rachunkowości. Skrętnie i umiejętnie organizował przedsięwzięcia literackie, które podniosły dochody instytucji, a tak się przejmował jej sprawami, jej rozwojem i przyszłością, że spędzał w niej zazwyczaj wieczory i w końcu doprowadził powierzony sobie, a najważniejszy w instytucji dział do znakomitego stanu. To też nazwisko Chamca zapisało się trwałymi zgłoskami w dziejach „Kasy literackiej”, za co należy mu się gorąca, serdeczna wdzięczność wszystkich tych, którym leży na sercu rozwój tej instytucji i którzy z jej pomocy korzystali. Jeszcze w przeddzień śmierci t. j. we środę s. p. Ksawery Chamiec brał, jak zazwyczaj udział w posiedzeniu komitetu Kasy. A, kiedy go wyczerpała dwugodzinna dyskusja, skarżył się na ból piersi, powiadając, że jest to początek sklerozy. Umarł przeto, jak żołnierz na umiłowanym stanowisku.

Zaletami charakteru zjednał sobie Chamiec poważanie i sympatją powszechną, to

też wiadomość o nieoczekiwanym, niemal nagłym jego zgonie wywołała wszędzie szczery i głęboki żal.

Jedną z najbardziej charakterystycznych właściwości zmarłego była osobliwa skromność, bynajmniej nie odpowiadająca wielkim jego zasługom. Poprostu niechętnie o nich mówił i wręcz unikał rozgłosu. Był jednym z pierwszych wszędzie tam, gdzie trzeba było radzić, pracować i pomagać, ale krył się w szarym końcu, o ile usiłowano podnosić wielkość i niespożytość jego zasług. Umysłowa i towarzyska kultura, a przede wszystkim szlachetność serca nie pozwalały mu wysuwać się z szeregu bezimiennych cichych pracowników. Najlepszym wyrazem owej skromności jest ostatnia wola zmarłego, w której prosi, by zwłok jego nie przeprowadzano przez miasto w kondukcie żałobnym, któremu niewątpliwie towarzyszyłyby tłumy z naszego świata dziennikarsko-literackiego, mającego mu tyle do zawdzięczenia.

W myśl życzenia zmarłego, zwłoki przewieziono wprost do kościoła św. Karola Boromeusza na Powązkach i pogrzebano je w d. 7-m b. m., w godzinach rannych.

Nad grobem, w imieniu Kasy przezorności i pomocy dla literatów i dziennikarzy, pożegnał je wiceprezes tej instytucji, redaktor Stanisław Libicki.

Cześć pamięci szlachetnego człowieka i zasłużonego obywatela. Nie zginie ona w pełnych wdzięczności naszych sercach.

Władysław Nawrocki.



Z teatru.



Teatr Mały: „Uszkodzeni” — sztuka w 3 ch aktach Brieuxa.

Patrząc na scenę Teatru Małego, gdy rozgrywał się na niej dramat „uszkodzonego” t. j. człowieka chorego na nieuleczalną chorobę płciową, myślałem sobie, że gdyby aktorzy nie byli się wcale ucharakteryzowali, a wystąpili w codziennych swych ubraniach i zwykłym swym sposobem mowy wygłosili te same dyalogi w sali odczytowej, — skutek byłby lepszy, to znaczy, że byłby right subject on right place. I przyszło mi na myśl, że możnaby u nas wprowadzić bardzo ciekawy i zupełnie nowy sposób konferencji i odczytów, a mianowicie skutecznie to zbiorowo, w formie dyalogów kilku osób ad hoc przygotowanych, i mających na celu żywe skomentowanie tezy.

Przypuszczam, że może nawet w braku takich zbiorowych konferencji na tematy o poważnym społecznym podłożu — powstają „sztuki” takie jak „Uszkodzeni”, powiedzmy otwarcie — nie sztuki, nie oramaty, a wykłady, konferencye sceniczne.

Znając autora „Czerwonej Togi”, „Simony”, „Chrzyszczów” — wiedzieliśmy z góry, że uraczy nas nowym wykładem moral-

ności, nie przypuszczaliśmy jednak, żeby, aż do tego stopnia autor dramatyczny zapomniał o Sztuce.

Pierwsza część konferencji: w gabinecie lekarza-profesora — tak zw. chorób sekretnych. Młody człowiek z płaczem opowiada o swem nieszczęściu. Jest chory. Prosi o gwałtowny ratunek, gdyż za miesiąc ma się żenić. Lekarz mu tłumaczy, że wcześniej, niż za 3—4 lata nie będzie mógł mu gwarantować wyzdrowienia w tym stopniu, by się stał bezpiecznym dla żony i potomstwa, że żeniąc się wcześniej uczyni podłość, stanie się zbrodniarzem. Konwenanse światowe tak górują nad tym analfabeta moralnym, że wszelkie argumenty doktora pozostają bez skutku. Nie wraca więcej do tego lekarza, lecz udaje się do jakiegoś szarlatana, którego ogłoszenie mieści się na ostatniej stronie bulwarowego świstka bez czci i wiary, a który maskuje mu chorobę w ciągu miesiąca i daje za 100 franków carte blanche na zbrodnię małżeństwa.

Druga część konferencji: młody człowiek z pierwszego aktu jest mężem i ojcem już parotygodniowego dziecka, będącego chwilowo pod opieką swej babki, — no i mamki. Szczęśliwe chwile przerywa młodemu małżeństwu matka, która przyjeżdża z hiobową wieścią. Dziecko jest chore, a wezwany lekarz, przypadkowo ten sam, u którego ongi był z wizytą późniejszy ojciec dziecka, — stwierdził dziedziczną chorobę. Wzywają go tu jeszcze raz. Lekarz ze zdumieniem poznaje niedoszłego swojego pacjenta, ostre słowa nagany padają z jego ust, mamkę każe niezwłocznie usunąć, by choroba na nią nie przeszła, lecz matka lekkomyślnego ojca, istna apokaliptyczna bestya, uosobienie egoizmu w najpodlejszym gatunku, sprzeciwia się odłączeniu dziecka; mamkę, jej własne dziecko, jej męża, całą jej rodzinę woli poświęcić, by jej wnuczę miało mamkę. Życie i zdrowie biednej mamki i jej rodziny chce kupić za 1000 fr. Potworność tę jednak podsłuchuje mamka i z piekielną awanturą odchodzi. Na tę scenę zjawia się — dotąd nieświadoma rzeczy — młoda żona, matka chorego dziecka, a zrozumiawszy, o co chodzi, — ucieka od męża do ojca.

Trzecia część konferencji. Poczekałnia w klinice szpitalnej. Do dzielnego lekarza-profesora przychodzi zrozpaczony stary ojciec, poseł w parlamencie i w rozmowie z doktorem grozi, że zabije swego zięcia przez zemstę za krzywdę, wyrządzoną jego córce. Lekarz stopniowo przekonywa starca, że zięć jego jest więcej nieszczęśliwym niż podłym, że jest on ofiarą hypokryzji społecznej, która wstydem nazywa niedolę, która zabrania uczynić nieświadomych, uprzedzać młodzież przed grożącym jej niebezpieczeństwem, która zajmuje się intercyzą i spowiedzią nowożeńców, miast ich zdrowiem, która każe rodzicom młodych — zwoływać do ślubu rejentów i księży, miast lekarzy, która nie pozwala posłom w parlamencie zająć się zniesieniem prostytucji. Winnemu trzeba przebaczyć, a on, lekarz — zajmie się rodziną i ręczy za jej ocalenie.

Oto cośmy usłyszeli ze sceny. Jeżeli na początku artykułu niniejszego sceptycznie

się wyrażałem o utworze Brioux'a, to dlatego, że miejsce, jakie zajmują na łamach „Bluszczu“, zatytułowane: „Z Teatru“, — zmusza mnie do punktu widzenia artystycznego i literackiego. Pod tym względem „Uszkodzeni“ nie zasługują na 10 wierszową nawet wzmiankę. Ale autor tak bolesny poruszył temat, taką powszechną wywłócił na jaw niedolę, tak poważnie ją ujął, tak niedrastycznie, z umiarem, nie budzącym niesmaku, że doprawdy wybacza mu się postawienie kwestii w teatrze, a wysłuchanie tych rozumnych dowodów lekarza staje się bardzo a bardzo pożytecznym dla wszystkich wogóle, a dla młodzieży w szczególności.

Gustaw Olechowski.

„Debiut obiecujący — to Portret Matki — dzieło p. Blanche Mercère. Należy zapamiętać to nazwisko, jest ono bowiem nazwiskiem wielkiej artystki w przyszłości“.

Zaś pismo „Comedia“ streszcza swe wrażenia w tych słowach: „Portret pendzła p. Mercère odznacza się doskonałą kompozycją, oraz harmonią tonów dyskretnych i ujmujących“.

„Journal de débats“, „Figaro“, „Gazette de France“ etc. w równie pochlebny sposób odzywają się o pracy p. Mercère. Należy więc życzyć szczęścia młodej adeptce sztuki w dalszej karierze artystycznej, tak świetnie zapowiadającej się na przyszłość, a nie wątpimy, że przy współdziałaniu talentu i wytrwałości, zapowiedź ta się ziści.

dziękował uczestnikom, a specjalnie Aleksandrowi Polińskiemu, inicjatorowi studium nad historią muzyki polskiej. Prezes zakończył mowę zdaniem: „Nieśmy wysoko sztandar muzyki polskiej!“ Wszyscy uczestnicy zjazdu fotografowali się wspólnie.

— Rzucona nie tak dawno piękna myśl estety i prof. uniwersytetu Antoniewicza stała się czynem, oto już od kilku tygodni mamy we Lwowie Towarzystwo im. Chopina. Skład obranego wydziału zdaje się poręczać w zupełności, że nie skończy się tylko na plomienym wybuchu, ale, że roznieć się będzie wieczny znicz kultu dzieł i żywota wielkiego Fryderyka! Przewodniczyć ma Stowarzyszeniu dr Tchorznieki. Z warszawian wszedł tutaj Statkowski, z Krakowa Lalewicz, z Poznania ks. Surzyński. W niezwykle liczbie zgłosiły się do roboty i muzyczne, czy może muzyczne panie. Pierwszym honorowym członkiem Towarzystwa obranym został przez setkę zgromadzonych Paderewski.

— Prawie jednocześnie z rozpoczęciem przez Wellmava podróży z Ameryki do Europy, dokonano przelotu balonem sterowym z Paryża do Londynu.

Kronika działalności kobiecej.

Chwila bieżąca.

— Na Zjeździe muzyków polskich we Lwowie uchwalono urządzać zjazdy co dwa lata. Wybrano stałą komisję organizacyjną. Do składu tej komisji weszli: a) ze Lwowa: Berson, Niewiadomski i Soltys, b) z Krakowa: Jachimecki, Walewski i Żeleński, c) z Poznania: ks. dr Surzyński i Eichstaedt, d) z Warszawy: Piotr Maszyński, Aleksander Poliński, Statkowski i Szopski. Wybrano także komisję językową. Wiceprezes ks. dr Surzyński zamknął zjazd. Prezes komitetu zjazdu po-

Treść numeru:

Proces o złoty wieniec, przez Tadeusza Konczyńskiego. — W przyszłość, przez Maryę Cz. Przeworską. — Przez mą lornetkę, przez Maryana M. Winiarskiego. — Najnowsza powieść Sienkiewicza, przez J. Okszę. — Święty Fen, powieść, przez Macieja Wierzbickiego. — Głos od stepu, przez Engenję Żmijewską. — Z żalobnej karty: Ksawery Jeske Chamiec, przez Władysława Nawrockiego. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Kronika działalności kobiecej. — Chwila bieżąca. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 8-my powieści hr. Mathieu de Noailles p. t.: „Nowa Nadzieja“.

...euna z rodaczek naszych (choć i o ku franauskim), p. Blanche Mercère, lat przebywająca na studiach ma w Paryżu — w roku bieżącym o a bardzo pochlebne wzmianki o pra j wystawionej na Vernissagu „Towa wa artystów francuskich“ w Palais brand.

Oto, co między innymi pisze „Gaulois“:

Sarga **KALODONT**
Niezbędny **KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW**
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.
Zadać wszędzie

Zupełnie Bezpłatnie!
To nic nie kosztuje!

Każdy żądający otrzyma **BEZPŁATNIE** paczkę zawierającą pewny **ŚRODEK** przeciw **REUMATYZMOWI** i **PODAGRZE**.



Wykrzywienie rąk przy chronicznym reumatyzmie stawów.

Długi czas cierpiałem na **REUMATYZM** i podagrę, lecz żaden środek nie przyniósł mi najmniejszej ulgi. Lekarze zaś uważali chorobę mą za nieuleczalną. Po upływie pewnego czasu udało mi się zostawić lekarstwo z 5 zupełnie nieszkodliwych części i stosując środek ten bardzo krótki czas, zdołałem wyleczyć się zupełnie. Następnie próbowałem dawać to samo lekarstwo moim znajomym i sąsiadom, cierpiącym na reumatyzm, jak również chorą leczącym się w szpitalach na tę chorobę, a osiągnięte rezultaty wprost zdumiewały najpoważniejszych lekarzy, którzy przyznali, że wynaleziony przezemnie środek leczniczy jest najpowszejszy.

Od tego czasu zd. lałem za pomocą tego środka wyleczyć już setki osób, które skutkiem choroby tej stały się niedołężnymi kalekami, nie mogącymi ani jeść, ani bierać się bez pomocy. Jest to środek cudowny i nie ulega żadnej wątpliwości, iż których lekarze oraz na kuracji w szpitalach uważają za niewyleczalnych mogą być zupełnie wyleczeni. **PROSZĘ ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA TO, IŻ NIE ŻĄDAM ŻADNEGO HONORARYUM,** proszę tylko zakomunikować mi, iż W. P. żyje sobie otrzymać bezpłatnie paczkę tego środka leczniczego na próbę, wymieniając nazwisko swe i dokładny adres w języku polskim. O ile środek ten okaże się W. P. potrzebnym w większej ilości, to zaznaczam, iż cena tego jest bardzo umiarkowana. Nie pragnę, bynajmniej zubożać się, przeciwnie zaś pragnę tylko aby wynalazek mój przyniósł największą ulgę cierpiącym na tę chorobę.

Proszę zwracać się na kartach pocztowych frankow. marką 5 kop. do

M. E. TRAYSER, № 143 Bangor House,
Shoe Lane, London, E. C. England.



Szkoła Gimnastyki i Masażu
(dla obojga płci). Kurs dwuletni

Heleny Kuczalskiej

Dyr. Dr. Szereżewski

Dla felczerów, akuserek, studentów kursu sbrócony. **MARSZAŁKOWSKA** № 74.

Zakład im. św. Kingi
Marszałkowska 81a.

Przyjmuje dziewczęta od lat 15 dla kształcenia na wzorowe służące.

Wydaje smaczne i zdrowe obiady na miejscu i na miasto w cenie od 85 do 55 kop.

Pierze i prasuje powierzona bieliznę — przyjmuje przychodnie uczenie na kurs prasowania.

Kancelarya otwarta od 1 do 4.

DENTYSTA
Zofja Gutzman

Korony złote, plomby porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.



PANI DOMU

Mieczysława Rościszewskiego

cena księgar. 1.50. Dla prenumeratorów „Bluszczu“ 80 kop. z przesyłką pocztową 1 rb. za zaliczeniem 17 kop. więcej.



LINGERIE POUR DAMES,
BONNETERIE, BLOUSES
TROUSSEAUX.

Gustaw Zmigrodzki

Warszowie

Tel. 93-52

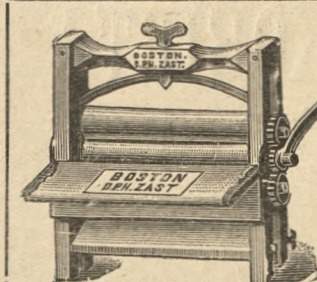
Czysta 2.

WIELKA PERFUMERYA

J. WRÓBLEWSKIEJ dawniej **Aleksander Lipink**

Niecała № 1. Telef. 75-56.

Posiada na składzie i poleca całą wytworną zagraniczną kosmetykę. Wspaniałe farby do włosów, wyborowe pudry i kremy.



Wybór wielki, ceny niskie
Wyżymaczki

oryginalne amerykańskie
najnowszych systemów

!! NOWOŚĆ !!

Naczynia kamienne ogniotrwałe.

ZABOKRZECKI i S-ka

Marszałkowska 124

(gmach „Rossya“).

Cenniki na żądanie franco i gratis.

Uczcie się na Samouczku Reussnera w domu, przed szkołą, w szkole i po szkole, bo

Samouczek ten stał się już potrzebnym, pomocnym i użytecznym dla każdego, bez różnicy wieku i zdolności umysłowych, kto tylko chce nauczyć się sam bez pomocy nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać: po niemiecku, francusku, angielsku, rusku i po polsku bardzo łatwo, prędko i gruntownie, a przytem tanim kosztem. Albowiem, nie potrzebując płacić za naukę, oszczędza się znaczną sumę pieniędzy, a wydatek, zrobiony na Samouczek, zwraca się z tysiącnym procentem każdemu posiadaczowi tego podręcznika, który ma zatem wyższą wartość niż złoto.

Każdy uczeń, z najslabszym nawet uzdolnieniem umysłowym, pragnący się uczyć jednego z powyższych języków poza szkołą, albo przygotować się do egzaminu w szkole publicznej, lub do poprawienia sobie złych stopni podczas nauki szkolnej, a najczęściej jeszcze po ukończeniu tejże nauki w szkole, ucieka się o pomoc i ratunek do Samouczka. Szczególniej zaś chcąc się nauczyć rozmawiać, lub czytać książki w obcym języku, trzeba rozpoczynać na nowo naukę praktyczno-konwersacyjną, przy pomocy Samouczka. Konwersacja bowiem stanowi kwintencję z nauki języków nowożytnych, a tej nie uczą ani w szkole, ani prywatnie z innych podręczników. Około 600,000 zwolenników metody nauczania Reussnera i 2,000 jego uczniów osobistych, dają rękojmię o nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności jego Samouczków, istniejących od r. 1880, których ceny są stosunkowo niskie, np.: kop. 5, 12, 24, 40, 75, 80, 1.20, 1.40, 1.60. Samouczki Reussnera są do nabycia we wszystkich księgarniach. — Nakład autora, Ziemia 6, w Warszawie.

Magazyn i pracownia
 Obuwia damskiego, męskiego i dzieciennego **E. Kwiatkowska i Syn**
 w Warszawie, ulica Nowy-Swiat № 30 telef. № 122-60.
 Najświeższe fasony angielskie paryżskie i amerykańskie. Wielki wybór.

Marzenie wszystkich kobiet urzeczywistnione !!!
 Twarz bez zmarszczek !!!
 pasta „La Jeunesse“

M-n „Vivienne“ Paris Rue Jules-Vallés 24. „La Jeunesse“ usuwa zupełnie zmarszczki i obrzmienia po d. utygodniowemu użyciu. Do nabycia w perfumeryach i większych składach aptecznych.

Reprezentanci: WEINSTEIN i S-ka, ul. Wielka № 14.

Salon Mód
„MAISON VIROT“

Warszawa, Al. Jerozolimskie 21. m. 9. Tel. 199-99.

Rok 3-ci. Na 1911 rok Rok 3-ci.

KALENDARZ ROLNICZY

Centr. Tow. Roln. w Król. Polskiem.

w 2-tych częściach rb. 1.25; z przesyłką pocztową rb. 1.55; za zaliczeniem pocztowym rb. 1.65.

Skład główny w księgarniach GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie, Lublinie i Krakowie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

PIERWSZA SZKOŁA KROJU
 CECHOWA **M-me MERCÉRE** Nagrodzona złotymi medalami
 na wystawie „Pracy Kobiet“ „włókniisto-konfekcyjnej“ za krój i postępowanie uczennic. System paryski. Gruntowna nauka pasowania i upinania. Przy szkole pracownia. Pensjonat.
 Telefon № 87-48. Warszawa, Nowy-Swiat № 42.

Bieleńska № 15.
KANTOR I SKŁAD ŻURNALI MÓD
I. Slepian
 przeniesiony został z Tomackiej № 3 na Bieleńską № 15, telefon 68-57.
 Poleca Sz. Publiczności na sezon nadchodzący po cenach hurtowo-redakcyjnych w dużym wyborze Berlińskie, Paryskie, Angielskie, Amerykańskie żurnale mód.
 Na składzie zawsze duży wybór manekinów różnych fasonów, główek woskowych, potników, za rzasków, pudeł podróżnych etc.
Uwaga: Najtańsze źródło do nabycia tych wszystkich przedmiotów.
 Bieleńska № 15.

Załatwia pogrzeby, ekshumacje, przewożenie zwłok. Trumny wieńce, ubiory pośmiertne. suknie, kapelusze, krepa

Z. Fijałkowski

Senatorska 26, wprost kościoła, tel. 33-82, egzystuje od 1878 r.
 Mieszkanie przy sklepie.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Nowość! **MARION** Nowość!

UCZCIWA KOBIETA

I INNE NOWELE. Cena rb. 1.50

Dawniej wydane: Miraże. Powieść. 1.50
 Życie. Powieść. 1.50

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Perfumy o wykwintnych zapachach



Coeur de Carmen || Violette
 Idéal 272 || Muguet

Kompozycyi i wyrobu własnego

Apteki M. Malinowskiego

Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

KURSY FREBLOWSKIE
 dla nauczycielek i ochraniarek
Jadwigi Chrzaszczewskiej
 Jerozolimska 21.
 Gimnastyka rysunki, s'jód, koszykarstwo. Pensjonat. Francuzka stale.

Ochraniarskie i pedagogiczno frebrowskie kursy przy szkole
Wiktorji Jędrzyckowskiej
 Ciepła № 4.
 Koronkarstwo, sljód, koszykarstwo, guzikarstwo, nauka szczonek, kapeluszy. Po ukończeniu świadectwa, posady. Pensjonat przy szkole.
 Zatw. przez Minist. Spraw Wewn.

Dr. Feliks Malinowski

300 **Mazowiecka 4.**
 Leczenie światłem Reen'gena, Finsen-Kromayera, radium. Termoterapia. Elektroliza. Endoskopia i t. d. Choroby skóry, włosów, w neryczne i kosmetyka lekarska.

Nowość! Flakonik perfum, francuzkich, w wyborowym gatunku który można nosić w portmonetce, za rękawiczką i w kamizelce, cena 25kop. poleca skład papieru

St. Winiarskiego
 WARSZAWA,
 Nowy-Swiat № 53.



„GLYROL“
 zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory zimowej Skład główny Bracla Orszęgh, Warszawa.

7 klasowy zakład naukowy żeński z pensjonatem, klasą wstępną i podw.

Wiktorji Jędrzyckowskiej
 Ciepła № 4.
 Zapisy i egzaminy powakacyjne od 24 sierpnia.

Ostatnia Nowość
Wyżymaczki „Madame Sans Gêne“
 udoskonalonej konstrukcji, z łożyskami kulowymi Lowella, działające tak lekko i szybko, że pozwalają, bez najmniejszego zmęczenia, w tym samym czasie, wyżyć 5 razy więcej bielizny, niż przy użyciu innych systemów. System „Madame Sans Gêne“ przewyższa wszystko, co było dotychczas znanem na tem polu.
 Za wyżymaczki „Madame Sans Gêne“, przy normalnem ich użyciu, 3-letnią dajemy gwarancję.
Krzysztof Brun i Syn
 w Warszawie, plac Teatralny.
 Cenniki na żądanie franco i gratis.

Księgarnie GEBETHNERA i WOLFFA
 w Warszawie i w Lublinie — polecają
Maryi Konopnickiej

Pan Balcer w Brazylii.
 Poemat rb. 3. W czd. opr. rb. 4 i 4.80.

Dym. Nasza szkap. — Głupi Franek. Z ilustracyami S. Sawiczewskiego. rb. 1.—; w ozdobnej oprawie 1.40
 Ludzie i rzeczy. Szkice i obrazy. 2.—
 Moi znajomi. Wyd. 2-gie. 1.50
 Na normandzkim brzegu. rb. 1.20; w ozdobnej oprawie 1.60
 Prometeusz i Syzyf. —.50
 Drobiazgi z podróży teki rb. 1.20; w ozdobnej oprawie 1.60
 Głosi ciszy. rb. 1.—; w ozdobnej oprawie 1.40
 Italia. Wyd. 2-gie. rb. 1.—; w ozdobnej oprawie 1.40
 Jasełka. Muzyka Piotra Maszyńskiego. Wyd. ozdobione kolorowymi litografiami rysunku Jana Bukowskiego w artystycznej okładce kartonowej. 2.
 Nowe pieśni. rb. 1.20; w ozdobnej oprawie 1.60
 Poezye. Serya I, II i IV (III wyczerpana). po 1.50
 Poezye w nowym układzie:
 I. Fragmenty. rb. 1.—; w ozdobnej oprawie 1.40
 II. Helenica. „ 1.—; w ozdobnej oprawie 1.40
 III. Pieśni i piosenki. „ 1.—; w ozdobnej oprawie 1.40
 IV. Obrazy „ 1.—; w ozdobnej oprawie 1.40
 V. Z mojej księgi. „ 1.—; w ozdobnej oprawie 1.40
 VI. Przekłady. „ 1.—; w ozdobnej oprawie 1.40
 Nowe latko. Poezye dla dzieci, z barwnymi rysunkami P. Stachewicza. Wydanie 2-gie, bardzo ozdobne, na pięknym papierze w dużym formacie, w ozdobnej okładce kartonowej. 2.—
 Do powyższego muzykę napisał P. Maszyński. Wydanie ozdobne. Cena kompletu (16 pieśni). 3.—
 pojedyncze od kop. —.40 —.50

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ
Bronisławy Szyszko
 314 Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194.40. Elektorajna 43, Tel. III
 Poleca: Bluzki, Kostiumy, Suknie, Peniary, Halki, Matinki, Bielizna damska, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensjonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

DLA KASZLĄCYCH I ASTMATYKÓW
 znane ze swej skuteczności
TUSSOLINOWE PASTYLKI
 SPRZEDAŻ W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH
 Skład główny apteka J. LELEJKI w Warszawie.

Skład wyrobów drzewnych do użytku kuchennego, oraz mebli sędanych i dziecinnych, łóżek połowych i t. p.
Józef Drabik
 w Warszawie, Bracka 22. Telefon 115-32.
 Pudła do sukien, kapeluszy, koźnierzyków i mankietów. — Etażerki, szkatułki zabawki i wyroby ludowe.